Szanownemu Koledze
Ad. Ant. Kryńskiemu
w upominku
od nakładcy A. Słotwiński
i autora Wład. Mich. Dębickiego.

Warszawa d. 2/XI 879 r.

BIESIADA
u
MILJONERA RZYMSKIEGO.

BIESIADA

u

MILJONERA RZYMSKIEGO

ZA CZASÓW NERONA.

WEDŁUG SATYRYKONU PETRONIUSZA ARBITRA

przez

Wład. Mich. Dębickiego.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1879.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 1 Мая 1879 г.

II 72,245

Nakładem Nestora Żłowodzkiego, Kandydata Nauk Historyczno-Filologicznych.

Drukiem J. Noskowskiego, ulica Mazowiecka Nr 11.

Przedostojnemu autorowi „Rzymu za Nerona"

Józefowi Ignacemu

Kraszewskiemu

W ROKU JUBILEUSZOWYM

Jego 50-letniéj bezprzykładnéj w dziejach piśmiennictw działalności literackiéj

JAKO CZĄSTKĘ OGÓLNEGO HOŁDU

PRACĘ TĘ

PRZYPISAĆ SIĘ OŚMIELAM.

Μὴ νεμέσα βαιοῖσι, χάρις βαιοῖσιν ὀπηδεῖ.

SŁOWO WSTĘPNE.

PETRONIUSZ ARBITER

I JEGO UTWÓR

Treść fragmentów „Satyrykonu.“

„Śmiał się satyryk, lecz nie przetworzył
Na kłos pożywny zbutwiałéj słomy —
A uśmiech tylko jeden dołożył
Do bachanalji obmierzłych Romy."

Leonard Sowiński.

I.

Za dni Cezarów, w zaraniu nowéj ery wszechdziejów, zgotowanéj światu przez opowiadaczy Nowiny Dobréj, kiedy społeczność rzymska dogorywała gnuśnie na barłogu nadludzkiéj, zda się, nędzy moralnéj, dźwigając trupiejącemi ramiony złocisty tron gwałtu, wyuzdania zwierzęcego i żądzy bezdennéj, gdy wszelki występek dosięgnął zenitu ohydy swojéj, stanął „na skraju przepaści" — in praecipiti stetit, jak mówi sędzia tych czasów Juvenalis — rozwinęła się szczególniéj jedna gałęź literatury, gałęź czysto rzymska, córa nie muz lecz furyi —satyra.

Satura quidem tota nostra est — słusznie, lubo z wątpliwéj wartości dumą powiada żyjący w téj epoce krytyk Kwintylian. Satyra, dodajmy, jest jedynym rodzajem poezyi, który mógł puścić bujniejsze korzenie w przegniłéj glebie ówczesnych sto-

sunków rzymskich, kiedy głos piewcy dobra i piękna byłby głosem wołającego na puszczy i gdy wszelki umysł żywszy a podnioślejszy, miasto bratniéj miłości dla swego otoczenia, żywić dlań musiał uczucia wprost przeciwne — nienawiść i pogardę.

Czém bowiem naonczas był Rzym cesarski, opasujący żelaznym pierścieniem ucisku przeszło stumilonową rzeszę narodów, od fal Oceanu Atlantyckiego aż do Kolchidy i Eufratu, od zasutéj śniegiem, smaganéj mroźnemi wiatry Kaledonii, od ujścia Renu i turni Karpackich aż po piaszczyste wydmy ognistéj Sahary i wodospady Nilowe, — ten Rzym, na którego czele stał bóg-cezar, niekrępowany w używaniu i nadużywaniu wszechmocy swojéj ani kodeksem ani religią, mający na swe rozkazy krocie służalców i groźną potęgę hufców orężnych; Rzym, do którego ściągnęły wszystkie całokształty filozoficzne, wszystkie celniejsze utwory sztuki, wszystkie bogi narodów?

Był to „zwierz wielogłowy," jak go nazwał poeta z Wenuzyi, potwór sturamienny i stujęzyczny, co w zapamiętałym boju o rozkosz zmysłową, trawił wszystkie swe siły żywotne, tępił i szczerbił wszelaki oręż ducha ludzkiego, ażeby przemknąwszy sromotnie po gościńcu historyi nie pozostawić po sobie nic „prócz krzyków kilku i sławy marnego skonania."

Po siedmiu wzgórzach grodu Romulusowego mrowiła się wówczas niezliczona ciżba przedstawicieli

wszystkich gwar, odzieży, rysów i barw oblicza, jakie tylko spotkać się dały na powierzchni znanych starożytnym krajów Europy, Afryki i Azyi. Skarlałe plemię potomków dawnego patrycyatu znikło śród tego potopu przybyszów obcych, którzy nieraz, nosząc jeszcze na sobie ślady żelaza niewoli, dochodzili do olbrzymiéj fortuny, dosięgali praw obywatelstwa rzymskiego i z wyżyn swéj potęgi pieniężnéj urągali z rozkoszą ciemięzcom świata. Pstre to rojowisko ludzi, niezbratane miłością wspólnéj ziemi rodzinnéj, w czynach i myślach niekrępowane nawet przez luźne zasady etyki pogańskiéj, pragnieniem użycia ożywione jedynie, dwie tylko wielbiło rzeczy: siłę złota i pięści.

Wiadomo, czém musi być społeczeństwo, gdzie dwa te bożyszcza poczną hetmanić niepodzielnie i gnieść brzemieniem swojém wszelkie czynniki moralne, jak toczący się uroczyście rydwan Jagornauth rozgniata kładących się z trwogi i pobożności pod jego żelazne koła Indyan. To téż żądza pieniędzy i przemoc brutalna zdeptała wszystko, co w bałwochwalczym Rzymie mogło być świętém, co praca wieków wytworzyła dobrego, a co przez zwyczaj i prawo pisane okoloném zostało nimbem czci i nietykalności.

Na takiéj to niwie rozpasania ogólnego, w cuchnącéj atmosferze sromoty i występku, wyrosła i rozwinęła się słynna satyra rzymska.

Rozszerzać się nad jéj charakterem, znaczeniem i wpływem nie leży w zakresie pracy niniejszéj. Zadanie nasze jest nierównie skromniejsze. Przedsiębierzemy zapoznać czytelników polskich z jednym tylko, obcym dla nich zupełnie przedstawicielem satyry rzymskiej, zapomnianym dziś nawet przez większość t. zw. filologów klassycznych, a zasługującym na uwagę więcéj od niejednego z pisarzy łacińskich, cieszących się popularnością.

II

Pomiędzy zabytkami satyrycznemi okresu, o którym rzekliśmy, doszedł do naszych czasów utwór, jedyny w swoim rodzaju zarówno treścią, jako i formą. Jest to obszerna nowella albo raczéj cały romans obyczajowo-satyryczny, znany pod nazwą „Petronii Satyricon" [1]), a zawierający w sobie przeważnie obrazy z życia średnich i wyższych klass społeczeństwa rzymskiego za czasów Nerona. Autor tego utworu, Gajus (według innych Titus) Petronius, sprawował urząd mistrza zabaw („maître de plaisirs") na dworze cesarza Nerona i z tego powodu znany jest w piśmiennictwie z przydomkiem „Arbiter." W roku 66 ery chrześcijańskiéj, popadłszy w niełaskę tyrana, został skazany na śmierć wraz z wielu znakomitemi członkami rodzin patrycyuszowskich. Tacyt uważał go snać za osobistość niepospolitą, skoro w „Rocznikach" swoich nie tylko go wymienił

[1]) Satyricôn sc. libri.

między ówczesnemi skazańcami, ale zarazem dołączył jego charakterystykę oraz kilka szczegółów życia i zgonu. „Ten—są słowa wielkiego dziejopisa [1])— sypiał dniem a noce trawił na pełnieniu obowiązków i zażywaniu uciech życiowych; i gdy innych praca — jego bezczynność wyniosła do zaszczytów. Jednakże nie uważano go za rozpustnika (ganeo) i marnotrawcę, jak większość tych, co trwonią swe mienie, ale raczéj za wytwornego rozkosznisia; im wolniejsze były jego słowa i obyczaje, im więcéj cechowało je pewnego rodzaju lekceważenie reguł zwyczajowych, tém więcéj jednał sobie względy ludzi, którzy w takim trybie postępowania widzieli jedynie prostotę. Atoli jako prokonsul Bitynii, a następnie piastując godność konsula okazał się pełnym energii i sprostał zadaniu. Późniéj wszelako, powróciwszy do istotnie czy téż pozornie hulaszczego sposobu życia, przyjęty został do szczupłego grona powierników Nerona, jako rozjemca w rzeczach gustu (elegantiae arbiter), cesarz bowiem niczego nie poczytał za rozkosz albo rozrywkę, czego nie pochwalił Petroniusz. Ten stosunek stał się powodem zazdrości Tigellina [2]), któ-

[1]) Ann. XVI. 17 i 18.

[2]) Sophonius Tigellinus, rodem z Agrygentu w Sycylii, wielki ulubieniec Nerona, którego łaskę zjednał sobie przez hodowlę koni wyścigowych. Jako dowódzca gwardyi cesarskiéj (praefectus praetorii) był postrachem Rzymian.

ry w Petroniuszu widział swego współzawodnika i nauczyciela pod względem sztuki uprzyjemniania życia. Skutkiem czego skorzystał on z krwiożerczości Nerona, przewyższającéj inne namiętności tego władzcy, a używszy przekupionego niewolnika za delatora, oskarżył Petroniusza o przyjaźń ze Scaevinem, odjął mu możność obrony i większą część sług jego uwięził. W tymże czasie udał się cesarz przypadkiem do Kampanii, i Petroniusz, który za nim podążał, został aresztowany w Kumach. Wówczas nie mógł już znieść dłużéj wahania się między nadzieją a trwogą; nie odebrał jednak sobie życia nagle, lecz przeciąwszy żyły, obwiązywał je i odkrywał wedle upodobania, gawędząc jednocześnie z przyjaciołmi, bynajmniéj nie o rzeczach poważnych, ani dla pozyskania sławy ze stałości. Przysłuchiwał się téż i ich rozmowom, których przedmiotem nie była wcale ani nieśmiertelność duszy ani nauki mędrców, lecz wesołe poezye i tłuste wierszydła. Jednych ze swych niewolników hojnie obdarzył, innych natomiast kazał oćwiczyć. Zasiadł następnie do uczty, poczém udał się na spoczynek, ażeby śmierć jego przymusowa wydała się naturalną. Nawet w testamencie nie schlebiał on ani Neronowi, ani Tigellinowi, ani komukolwiek z potentatów ówczesnych, jak to uczyniła większość towarzyszów jego śmierci, lecz przedstawił niesłychane występki cesarza, wymieniwszy zhańbione przezeń niewiasty,

mężczyzn, uległych jego sodomii, oraz inne wyrafinowane rodzaje jego nadużyć. Pismo to, opatrzywszy pieczęcią, przesłał Neronowi; pierścień zaś swój strzaskał, ażeby się nie stał przyczyną zguby czyjejkolwiek. Długo nie wiedział Neron, jakim sposobem tajne jego sprawy wyjść na jaw mogły; w końcu, podejrzenie jego padło na Sylią, znaną żonę jednego z senatorów, któréj sam do wszelakiéj szkarady przypuszczał, a która z Petroniuszem w nader poufnych pozostawała stosunkach. Sylia została skazana na wygnanie z powodu, że, jak mówiono, nie dochowała milczenia o tém, co była widziała i w czém sama czynny przyjmowała udział."

Ten to człowiek, znakomity śród spółczesnych i stanowiskiem i głęboką znajomością życia, człowiek, który w innych warunkach, w inném otoczeniu, mógłby zajaśnieć wielu niepospolitemi przymiotami umysłu, napisał pomieniony wyżéj utwór powieściowy, w którym pod lekką formą satyry, posługując się naprzemian wierszem i prozą, odzwierciedla w sposób drobiazgowy plugawe tajemnice czasów Nerońskich. Wprawdzie posiadamy jedynie fragmenta tego „wspaniałego romansu obyczajowego" — jak go nazywa wydawca Dr. Franciszek Bücheler [1]), nie zna-

[1]) Ostatnie (drugie) wydanie D-ra Büchelera wyszło w Berlinie w r. 1871 pod tyt. Petronii Arbitri Satirarvm excerpta ex libris XV et XVI. Wszelkie cytaty z tekstu czynione będą w dalszym ciągu według téj krytycznéj edycyi.

my ani początku ani też końca, — doszły nas bowiem tylko wyjątki z księgi 15-ej i 16-ej, — lecz i te urywki wystarczają, ażeby utworzyć sobie przybliżone pojęcie o całości utworu, tudzież o talencie i charakterze pisarza. Fragmenta te dają nam poznać w autorze wytwornego i wykształconego światowca, któremu wielostronne doświadczenie pozwala zapatrywać się trzeźwo na zjawiska i stosunki życia ludzkiego; gruntownego znawcę literatury i sztuki, niekłamanego wielbiciela prawdy i piękna, wreszcie arcydowcipnego opowiadacza, co z miną niewiniątka drwi zarówno z innych jak z siebie samego, co w razie potrzeby umié i deklamować patetycznie i zniżać ton mowy aż do poziomu ohydy [1]).

Znaczenie Satyrykonu Petroniusza dla historyi cywilizacyi, dla dziejów życia prywatnego Rzymian w okresie cesarskim, wreszcie dla znajomości języka ludowego (lingua romana rustica) jest pierwszorzędne. Wszystkie opisy historyków ówczesnych nie są w stanie wprowadzić czytelnika do tych zakulisowych arkanów życia pogańskiego, do tych kałuży brudu i zwierzęcości, których fototypy stanowią treść utworu Petroniusza.

---

[1]) W literaturze nowoczesnéj występuje osobistość nader podobna do mistrza zabaw na dworze Nerona. Jest nią, według naszego mniemania, satyryk angielski John Rochester, dworak Karola II-go.

Zarzucano Satyrykonowi tendencyjną sprosność języka i egzaltacyą obrazów. Zarzuty te poważamy się nazwać niesłusznemi o tyle, o ile ich autorowie nie uwzględniają warunków, śród których powstał romans Petroniusza. Że pełno w tym utworze cuchnącéj woni, że nie brak wyrażeń całkiem nieparlamentarnych, któż zaprzeczy? Któż atoli, opisując sceny, których bohaterami są przeważnie obżercy, pijacy, szulerzy, rzezimieszkowie, kapłani lub kapłanki Priapa, Bachusa i Wenery, mieszkanki zamtuzów, sodomiści i cynedowie — kto, pytamy, takie wyprowadzając typy, byłby w stanie odsłonić istotę rzeczy, obwijając ją w bawełnę, okalając siebie samego aureolą dziewiczości i dobierając słówek jedwabnych? Któż zrozumie patologa, gdy ten, miasto nazwać chorobę po imieniu, tonąć będzie we mgle ogólnikowych określeń? — Co zaś do przesady, to, zdaniem naszém, nie należy zapominać, że romans Petroniusza jest utworem satyrycznym, a satyrze wolno niekiedy podnieść rzeczywistość do pewnéj potęgi. „Jak tragedya helleńska — mówi trafnie jeden z uczonych francuzkich [1]) — tak i satyra wkłada czasami maskę i stąpa w koturnach, ażeby widzieć lepiéj i słyszéć dokładniéj. Pragnąc z większą pewnością zadać cios przed-

[1]) Aug. Widal, Juvénal et ses satires. Etudes morales et littéraires. Paris 1869, p. XLIV de l'introd.

miotowi, który ośmiesza, ciska ona groty z wysoka i często tym sposobem snadniéj trafia do celu." Przy ocenie Satyrykonu należy koniecznie zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że autor odsłania wszystkie bąble i wrzody swojego społeczeństwa z dziecięcą niemal naiwnością, bez ogródek, bez przeprosin ani dwuznaczników, a to, zdaniem naszém, służy za dowód, że wiele z tego, co razi i wydaje się nieprawdopodobném dzisiejszemu czytelnikowi, w oczach pisarza z czasów Nerońskich, poganina i epikurejczyka z zasady [1]), było zgoła powszedniém i tylko w pewnych sytuacyach komiczném. Na wynajdywanie takich właśnie komicznych sytuacyj wysilał Petroniusz całą swą pomysłowość i talent pisarski, materyał zaś surowy, tło obrazów i akcessorya znajdował obficie w otoczeniu, więc je malował z obojętnością kopisty. „Lubo romans ten głęboko jest pogrą-

---

[1]) Że Petroniusz był epikurejczykiem, świadczy następujący wierszyk, wtrącony przezeń do Satyrykonu (132. 30):

„Quid me constricta spectatis fronte Catones
damnatisque novae simplicitatis opus?
sermonis puri non tristis gratia ridet,
quodque facit populus, candida lingua refert;
nam quis concubitus, Veneris quis gaudia nescit?
quis vetat in tepido membra calere toro?
ipse pater veri doctos Epicurus amare
iussit et hoc vitam dixit habere τέλος."

żony w kale sprosności, jest on nie tylko wysoce ważnym zabytkiem dziejowym, ale zarazem utworem artystycznym, pełnym wytwornego dowcipu, doskonałéj znajomości ludzi i szczerego humoru" — powiada historyk literatury Teuffel. „Petroniusz jest jednym z najbardziéj utalentowanych poetów, pisarzem, którego serce zdolném było odczuwać wszystko, co wielkie i podniosłe" — są słowa poważnego Niebuhra. „Z fragmentami Petroniusza — mówi najgruntowniejszy znawca tego pisarza, Dr. F. Bücheler — pod względem znaczenia dla historyi, nie mogą iść w porównanie pisma żadnego satyryka ani wogóle żaden zabytek starożytności."

Najlepszą, według nas, charakterystykę Satyrykonu dał Fryderyk Krzysztof Schlosser, i dla tego uważamy za stosowne przytoczyć ją tutaj in extenso. „Romans ten — mówi znakomity historyk niemiecki — cechuje przedewszystkiem ta bezecna wytworność i elegancya, jakiej przykłady znachodzimy również w piśmiennictwach innych narodów. Dzieło Petroniusza należy mianowicie do téj saméj klassy utworów, do jakiéj historya literatury zalicza pisma takiego Piotra Aretino i kilku innych poetów włoskich, taką Dziewicę Orleańską Woltera i podobne elukubracye francuzów. W niemieckiéj literaturze nie braknie również pism tego rodzaju: dość wymienić podróże Thümmela i niektóre roboty Wielanda;

ta tylko zachodzi tutaj różnica, że u pisarzy niemieckich nie spotyka się takiéj jaskrawości kontrastów i tonu, jaka odznacza pisma Petroniusza, Piotra Aretino i Woltera. Lubo autor Satyrykonu czuje głęboko upadek prawdy i dobra zarówno w życiu jak w literaturze i sztuce, lubo przedstawia ten upadek z jasnością zastraszającą — to jednak szyderstwo jego chłoszcze nie tyle same zdrożności i wyuzdane rozkosze, ile raczéj tę śmieszność, jaką się naówczas okrywali ludzie przy ich spełnianiu.“

*

* *

W pracy niniejszéj nie zamierzamy bynajmniej dać przekładu wszystkich fragmentów Satyrykonu Petroniusza. Pióro nasze i język nasz stanowczo nie byłby w możności oddać wielu scen i obrazów, które szkarłatem wstydu, oburzenia i wstrętu powlecby musiały każde oblicze niewinne. Zamierzamy przedstawić czytelnikowi głównie opis biesiady, stanowiący poniekąd zaokrągloną całość, będący przytem najobszerniejszym fragmentem romansu, a znany pod nazwą „Biesiady Trimalchiona” (Coena Trimalchionis). Dokonać przekładu staraliśmy się o tyle dosłownie, o ile pozwalały na to względy przyzwoitości z jednéj strony, a z drugiéj konieczność zachowania kolorytu satyry. Sądzimy, iż czytelnik, nie

BIBLIOTEKA NARODOWA

potrzebując się rumienić, będzie i tak w możności wytworzyć sobie pojęcie o téj iście nieludzkiéj żądzy użycia, jaka cechuje okres cesarski w Rzymie, i poznać sposób pisania, właściwy Petroniuszowi [1]).

Miejscem, gdzie się odbywa akcya romansu, jest t. zw. Wielka Grecya czyli południowe Włochy, a przedewszystkiém, jak się zdaje, Neapol. Nazwiska osób działających są po większéj części greckie, lecz mają zakończenia łacińskie i ironiczne znaczenie. Bohater romansu Encolpius, który ciągnie opowiadanie w pierwszéj osobie, i przyjaciel jego Ascyltus, obadwaj młodzi obywatele rzymscy, udają się w towarzystwie wspólnego swego ulubieńca (cinaedus v. embasicoetas) Gitona, z Rzymu na prowincyą, szukając przygód i szczęścia. Za arenę działalności wybierają sobie pewne miejsca kąpielowe, gdzie téż roztaczają wszelkie łotrowskie praktyki, nabyte we wszechnicy zepsucia nad Tybrem. Są to typy, podobne do dzisiejszych „chevaliers d'industrie," jak dwie krople wody, gdyż lubo niepozbawieni pewnego wykształcenia, lubo obywatele rzymscy, posiadający w wysokim stopniu ogładę towarzyską, są to w istocie tajemni rzezimieszkowie, szalbierze

---

[1]) Rękopism tego fragmentu odkrytym został dopiero w r. 1663 przez Piotra Petitusa w księgozbiorze klasztornym w miasteczku Trau w Dalmacyi, a dziś stanowi własność biblioteki publicznéj (dawniéj cesarskiéj) w Paryżu.

i rabusie. Skradli np. kosztowny płaszcz jakiemuś magnatowi i z tego powodu są w ciągłéj obawie, aby ich nie wyśledziła policya. Encolpius zaś zamordował nawet i ograbił właściciela gospody, w któréj się był czasowo zatrzymał. Tegoż pomiotu jest i reszta osób występujących w romansie. Składa się ona z samych szumowin społecznych, z hałastry mężczyzn i kobiet jednakiéj zgoła wartości. Dreszcz nieraz przejmuje na widok téj toni występku, poziomości i wyrafinowanego łotrowstwa, w któréj są pogrążeni wyrodni potomkowie Rzymian republikańskich, potomkowie Brutusów, Katonów i Regulusów. A jednak całość obrazu, okraszona naiwnym humorem i satyrą, jest do pewnego stopnia znośną dla dojrzałego umysłu [1]; traktowana zaś ze stanowiska czysto literackiego, posiada wiele typów, odmalowanych po mistrzowsku. Do takich należy przedewszystkiém

---

[1]) Stosownem będzie w tém miejscu przytoczyć zdanie, wypowiedziane przez Justusa Lipsiusza: „Jak w życiu tak i w nauce powaga z wesołością kojarzy się snadnie. Dla tego też po pracy naukowéj z przyjemnością bierzemy do ręki książkę, napisaną dowcipnie. Tego rodzaju książką mienię Satyrykon Petroniusza, cokolwiekbądź na to powiedzą przesadni moraliści. Co prawda, wolałbym, ażeby w tym utworze nie było scen zbyt nagiego hultajstwa, jednakże znieść je mogę. Bawi mię jedynie humor autora, a reszta, podobnie jak okręt na falach, które przepływa, nie pozostawia najmniejszego śladu ani w méj duszy ani w obyczajach. Jak wino tylko piakowi nie zaś wstrzymięźliwemu jest szkodliwém, tak samo przez ten utwór człowiek zepsuty może stać się jeszcze gorszym, a prawy i czysty tém, czém był—pozostanie.“ V. Forberg, Hermaphr. Anton. Panorm. XVI.

łysy wierszokleta Eumolpus, rzekomy współzawodnik Wirgiliusza, stary nicpoń, szałaput i opilec, który na każdym kroku częstuje nieproszony wyrobami swéj muzy, za co téż od zniecierpliwionych słuchaczów stosowne często odbiera podzięki. Pieczeniarz ten, w ogólnych rysach charakteru, jest jakby rodzonym bratem Szekspirowskiego Sir Johna Falstaffa, — przynajmniéj jest on tak samo podtatusiały i pulchny, tak samo lubieżnik i sybaryta, gaduła i karczemny dowcipniś, tak samo filut i samochwał, jak ten wyborny typ z „Wesołych Kumoszek Windsorskich" i „Henryka IV-go."

Dwaj pomienieni jegomoście, Enkolpius i Ascylt, przybywają wraz z Gitonem, podczas swéj awanturniczéj wycieczki, do Neapolu (?), gdzie otrzymują wiadomość o mającéj się odbyć niebawem publicznéj uczcie u niezmiernie bogatego parweniusza Gajusa Pompejusza Trimalchiona i postanawiają zaprosić się na nią. Gdy dzień biesiadny nadszedł, dwaj awanturnicy od rana już czynią przygotowania do odpowiedniéj toalety i w tym celu udają się do kąpieli. Przechodząc obok placu zabaw publicznych, spostrzegają na nim rzeczonego bogacza, grającego zapalczywie w piłkę z długowłosemi chłopięty. Trimalchion, jak większość zbogaconych prostaków, pragnąc na każdym kroku pokazać gawiedzi swą wielkość pieniężną, już tutaj, na placu zabaw, wystę-

puje „po pańsku.” Łysa jego głowa tkwi w purpurowéj tunice; pokrycie nóg jego stanowią pyszne sandały. Obok niego stoją dwaj niewolnicy, z których jeden liczy rzucone piłki, a drugi dostarcza nowych: żadnéj bowiem, raz rzuconéj na ziemię, Trimalchion nie bierze powtórnie do ręki. W ten sposób nabob neapolitański używa ruchu przed ucztą dla zaostrzenia apetytu. Co zacz on jest, dowiemy się późniéj odeń samego, gdy upojony winem stanie się gadatliwym i pocznie gościom opiewać przebieg swojego życia, tudzież od jednego z biesiadników, który leżąc podczas uczty na jednem z Enkolpem triclinium [1]), opowiada poufnie temu ostatniemu szczegóły życia ucztodawcy i cnéj jego małżonki Fortunaty.

Licznie zgromadzeni goście godni są swego gospodarza. Doborowe to towarzystwo składa się przeważnie z wyzwoleńców (libertini), ze spanoszonych kramarzów, posługaczy, flanerów, lichwiarzy i t. p.

Całość tego obrazu wywiera silne wrażenie na czytelnika, głębiéj rzecz pojmującego. Wrażenie to w sposób wymowny potwierdza wyborną charakterystykę ówczesnego życia rzymskiego, zawartą w tych kilku słowach Seneki: edunt ut vomant, vomunt ut edant.

[1]) Sofa na trzy osoby, używana przez starożytnych do leżenia przy ucztach. Tenże wyraz oznacza salę jadalną.

III.

Dla dania czytelnikowi dokładniejszego pojęcia o utworze Petroniusza, uważamy za konieczne dołączyć tu jeszcze przynajmniéj ogólnikowe streszczenie wszystkich zachowanych fragmentów Satyrykonu, nie mogąc ich, jak rzekliśmy, przełożyć w całości.

Fragment I. Bohater romansu, Encolpius, w jedném z miast Kampanii (Neapolu?) prowadzi dysputę z nauczycielem retoryki Agamemnonem, o upadku wymowy (cap· 1—5).

Fragment II. Podczas dysputy Encolpius spostrzega ucieczkę swego przyjaciela Ascylta; po długich poszukiwaniach, kierowany przez starą przekupkę, znajduje zbiega [1]). Powrót do gospody, — zacięta kłótnia między przyjaciołmi, kończąca się zobopólną wesołością. Encolpius, wyprawiwszy As-

[1]) In fornice.

cylta na miasto, pozostaje w gospodzie z Gitonem [1]).

Fragment III. Awantura z wieśniakiem na rynku z powodu skradzionego płaszcza — wdanie się policyi. Zręczny fortel wyprowadza rzezimieszków z kłopotu (cap. 12—15).

Fragment IV streszczamy po łacinie według Büchelera: Venit ad Encolpion et Ascylton in stabulum Quartilla, quam offenderant Priapo sacrificantem, iniuriae satisfactionem morbique remedium expostulans. — Variis modis torti iuvenes cum Quartilla discumbunt in triclinio. Cenati cum dormirent, furandi occasione Syri utuntur, expergefactos caedit cinaedus. Quartilla Psyches ancillulae suae cum Gitone nuptias imperat (cap. 16—26).

Fragment V. Biesiada Trimalchiona (c. 26—78).

Fragment VI. Ascylt wyrywa Gitona z rąk Enkolpa — walka o tego młodzieńca, który, korzystając z pozostawionego mu wolnego wyboru, oświadcza się za Ascyltem. Rozpacz Enkolpa z tego powodu: myśl o zabiciu Ascylta, rozwiana w sposób komiczny przez bandytę, który napada na Enkolpa i odbiera mu miecz w chwili, gdy ten zamierza plan swój wykonać (cap. 76—82).

---

[1]) Bücheler tak streszcza koniec tego fragmentu: Reversus Ascyltos concumbentem cum Gitone Encolpion verberat (obacz Conspectus satirarum w pomienioném wyżéj wydaniu).

Fragment VII. W galeryi obrazów Enkolpius zawiązuje znajomość z Eumolpem, starym wierszopisem (cap. 83, 84).

Fragment VIII. Wierszopis opowiada historyę jednéj ze swych miłostek w mieście Pergamie w Myzyi (cap. 85—87) [1].

Fragment IX. Eumolpus wypowiada swe zdanie o upadku sztuki. Idąc portykiem zaczyna deklamować swój wiersz o Laokoonie i zdobyciu Troi („Troiae Halosis"). Publiczność na podziękowanie rzuca nań kamieniami (cap. 88—90).

Fragment X. Enkolpius i Eumolpus udaje się do łaźni. Tam pierwszy z nich znajduje swego Gitona i niebawem wymyka się z nim do gospody, dokąd później przychodzi także Eumolpus i opowiada, czego doświadczył w kąpieli (cap. 91—94).

Fragment XI. Dalsze przygody. Zjawia się Ascylt, poszukując Gitona. Enkolpius, Eumolpus i Giton wsiadają na okręt (cap. 94—99).

Fragment XII. Wypadki na pokładzie okrętu. Enkolpius i Giton spotykają swego zaciętego wroga Lichasa, bogatego kupca z Tarentu i właściciela okrętu, a Tryphaena zbiegłego od niéj Gitona. Wynikające ztąd zatargi łagodzi i zażegnywa swoim humorem Eumolpus (cap. 100—110).

---

[1] Narrat Eumolpus, quo modo Pergami ephebo satis fecerit formoso fidei suae mandato (Bücheler, Cons p. sat.).

Fragment XIII. Eumolpus opowiada towarzystwu na pokładzie historyę pewnéj matrony z Efezu. Jako wyborną próbkę swady i jowialności Falstaffa Petroniuszowego, przytaczamy tę historyę, należącą do rzadkich ustępów Satyrykonu, które niemal w całości nadają się do przekładu.

„Obrońca nasz w niebezpieczeństwie i sprawca zgody obecnéj Eumolpus, pragnąc ażeby istniejąca wesołość nie znikła dla braku rozrywki, jął gawędzić na temat o lekkomyślności kobiecéj: jak to kobiety są kochliwe, jak łatwo nawet o dzieciach własnych z tego powodu zapominać są zdolne, słowem, mówił, nie ma białogłowy do tyla niezłomnéj, ażeby pod wpływem nowéj jakiéj namiętności nie dała się powodować aż do szaleństwa. Nie przytaczał on na poparcie swego zdania ani starych tragedyi, ani imion, które świat powtarza od wieków, lecz „jeśli mię, rzekł, posłuchać zechcecie, opowiem wam zdarzenie, zaszłe za mojéj pamięci.” Wszystkich oczy i uszy zwróciły się ku Eumolpowi, a ten począł prawić w sposób następujący:

„„W Efezie mieszkała matrona tak powszechnie uznanéj surowości w obyczajach, że nawet sąsiednich plemion niewiasty poczytywały ją za idealny wzór do naśladowania. Matrona ta, po zgonie swego małżonka, nie poprzestała na towarzyszeniu orszakowi pogrzebowemu z włosami rozpuszczonemi, na biciu

się publicznie w obnażone piersi i tym podobnych pospolitych oznakach żalu. Nie, — udała się aż do mogiły zgasłego, siadła na straży przy zwłokach, złożonych wedle zwyczaju greckiego w grobie sklepionym [1]), i łzy ronić dniem i nocą poczęła. Ani rodzicom, ani krewnym nie udało się oderwać jéj od mogiły; zdało się, że biedaczka z rozpaczy pragnie zamorzyć się głodem; nakoniec wdały się w to i władze miejskie, ale nic nie sprawiwszy i one oddalić się musiały. Piąty już dzień z rzędu ta wyjątkowa, głębokiego od wszystkich współczucia doznająca małżonka nie miała strawy w ustach. Przy boku zbolałéj siedziała wierna służebnica, płacząc wespół z matroną i napełniając kaganek, stojący na grobowcu, ilekroć w nim poczęło braknąć oliwy.

Zachowanie się to matrony służyło w całém mieście za jedyny przedmiot rozmowy. Ludzie wszystkich stanów przyznać byli zmuszeni, że raz przynajmniéj zabłysnął prawdziwy ideał miłości i cnoty małżeńskiéj. Tymczasem zarząd prowincyi efezkiéj rozkazał w pobliżu mogiły, gdzie matrona opłakiwała zmarłego niedawno męża, ukrzyżować kilku schwytanych rozbójników. Następnéj zaraz nocy młody żołnierz, któremu kazano strzedz krzyżów, ażeby trupy złoczyńców nie zostały przez kogo pochowane, za-

---

[1]) In hypogeo.

uważył światło pochodzące z pośród grobowców a równocześnie usłyszał płacz i narzekanie; ulegając zaś właściwéj człowiekowi słabostce, zapragnął się dowiedzieć, kto tam przebywa i co porabia. Spuścił się więc na dół do grobu i gdy nagle ujrzał przed sobą niezwykle urodziwą kobietę, stanął jak wryty; zdało mu się bowiem, że zobaczył upiora lub widmo z podziemiów. Gdy wszakże spostrzegł leżącego nieboszczyka i zaczął się przyglądać łzom oraz podrapanemu paznogciami obliczu matrony, domyślił się snadnie istotnego stanu rzeczy, mianowicie, że małżonka nie może znieść żalu po stracie zgasłego. Zaraz tedy, przyniosłszy do grobowca skromną swą wieczerzę, jął upominać płaczącą, aby się nie oddawała płonnéj rozpaczy. Wszyscy wszakże, mówił, jesteśmy śmiertelni, wszystkich nas ten sam koniec czeka, tę samą drogę każdy z nas przebyć musi, — słowem, powtarzał, jak umiał, to, co się zwykle mówi dla pocieszenia strapionych. Ona jednakże, rozżalona jeszcze bardziéj pocieszaniem, do którego nie była nawykła, poczęła sobie gwałtownie krwawić piersi, wyrywać włosy i rzucać je na zwłoki małżonka. Ale syn Marsa nie dał za wygraną. Nalegając bez ustanku, starał się ją zniewolić do przyjęcia pokarmu, aż służebnica, snać nie mogąc się oprzeć wabnemu zapachowi wina, pierwsza wyciągnęła dłoń pokonaną ku uprzejmemu wojakowi, a następnie, pokrzepiona jadłem i napojem, zabrała się do

przemożenia uporu swéj pani, mówiąc: „jakąż ztąd korzyść odniesiesz, jeśli się głodem zamorzysz, gdy sama się żywcem pogrzebiesz, wyzioniesz ducha wcześniéj, niż napisano w księdze przeznaczenia? czy sądzisz, że zmarli troszczą się o łzy żyjących? Powróć do życia, rzuć szał kochającego serca kobiecego i używaj, gołąbko, dokąd ci los pozwoli, pięknych promieni słońca: Sam widok leżącego tam trupa powinienby cię zachęcić do życia!"

Nie słuchają ludzie z odrazą, gdy ich kto namawia do jedzenia lub życia. Tak téż było i z naszą matroną. W skutek kilkodniowego postu wychudła ona okrutnie, więc po pewném wahaniu uległa w końcu namowom i poczęła zajadać z takąż, jak i jéj zwyciężona wprzódy służebnica, chciwością.

Zbyteczną nadmieniać, co dla człowieka nasyconego jest najpożądańszém. Te same pochlebstwa, któremi nasz żołnierz starał się pokonać wstręt matrony do życia, zaczęły szturmować do jéj serca. Powoli, młodzian wydał jéj się wcale nieszpetnym, ugrzecznionym i wymownym, a służąca podtrzymywała w niéj to przekonanie, powtarzając przytém ten znany wierszyk:

„Jak to? zamyślasz więc stłumić popęd własnego serca?"

Krótko mówiąc, matrona przestała się hamować i stosunek jéj z żołnierzem stawał się coraz bliższym,

coraz serdeczniejszym. Drzwi grobowca zostały, rozumie się, zamknięte, tak iż wszyscy znajomi i nieznajomi, odwiedzający miejsce spoczynku nieboszczyka, byli przekonani, że najcnotliwsza z niewiast wyzionęła ducha przy zwłokach swego męża. Wojakowi przypadła niezmiernie do gustu zarówno nadobna wdówka, jak i tajemniczość całéj przygody.

Tymczasem rodzina jednego z ukrzyżowanych złoczyńców, zauważywszy, że straż przy krzyżach jest opieszała, zdjęła trupa w nocy i ostatnią oddała mu posługę. Oszukany żołnierz, gdy spostrzegł nazajutrz, że jeden z krzyżów jest opróżniony, wpadł w wielką trwogę przed grożącą mu karą i opowiedział matronie, co zaszło. „Po cóż mam, dodał, czekać na wyrok sędziego? Sam własnym mieczem wolę ukarać swą lekkomyślność. Pozwól mi tylko wykonać to zaraz przy tym grobowcu, ażeby jedna i ta sama mogiła zawarła zwłoki twego małżonka i przyjaciela." Nasza matrona była zarówno uczuciowa jak i wstydliwa. „Niechże tego, rzekła, bogowie nie dopuszczą, ażebym w jednéj prawie chwili musiała opłakiwać stratę dwóch najdroższych sercu mojemu ludzi. Eh! wiesz co, dodała po krótkim namyśle, wolę już poświęcić nieboszczyka, aby ocalić żyjącego." Po tych słowach poleciła mu wyjąć z trumny ciało małżonka i zawiesić takowe na opróżnionym krzyżu. Żołnierz z wdzięcznością przyjął zlecenie mądréj białogłowy

i nazajutrz dziwili się ludzie, jakim sposobem trup jéj zacnego męża znalazł się nagle na krzyżu."

Głośnym śmiechem przyjęli marynarze to opowiadanie, a Tryphaena zaczerwieniła się po uszy. Tylko Lichas nie raczył się uśmiechnąć; natomiast potrząsnąwszy głową, bąknął: „gdyby rządzca prowincyi miał rozum, kazałby ciało męża złożyć napowrót w grobowcu, a na krzyżu zawiesić cną żonę" (cap. 110—112).

Fragment XIV. Dalsze przygody na morzu— burza i rozbicie okrętu. Komiczna scena w chwili, gdy Eumolpus, korzystając z wrzekomego natchnienia, pomimo niebezpieczeństwa pisze wiersz o burzy morskiéj. Okręt poczyna tonąć, a zapalony wierszokléta woła do ciągnących go za rękę przyjaciół: „sinite me sententiam explere" — „pozwólcież mi dokończyć tego jednego zdania!" (cap. 113, 114).

Fragment XV. Część załogi i podróżnych ocala się na łodziach. Wkrótce po wylądowaniu spostrzegają ciało Lichasa na falach, unoszone ku lądowi. Wydobywszy z wody, palą je uroczyście na stosie. Eumolpus układa zmarłemu napis grobowy i „dla zebrania myśli długo spogląda w dal." Podróżni udają się następnie w nieznaną sobie drogę. Dostawszy się z wielkim mozołem na górę, spostrzegają w nieznacznéj odległości miasto nad morzem. Od pewnego wieśniaka dowiadują się, że miasto zwie się Krotona i że

wszyscy jego mieszkańcy są wielcy nicponie. Większość rozbitków żąda zmiany kierunku drogi, lecz w końcu ulega wymowie Eumolpa i ufając doświadczeniu „wieszcza," idzie pod jego wodzą do Krotony (cap. 115—124).

Fragment XVI. Eumolpus przez zręczność i szalbierstwa dochodzi w Krotonie do dobrobytu i wpływu, Enkolpowi również powodzi się wyśmienicie. Spotkanie Enkolpa, pod przybranem nazwiskiem Polyaema, z bogatą wdziękinią Circe w gaju. Niepowodzenie w chwili stanowczéj [1]) i jego skutki. Wymiana listów z wyrzutami za pośrednictwem pokojówki Chryzydy (cap. 125—132).

Fragment XVII. Zmartwiony tą przygodą Enkolpius, dla wzmocnienia swych osłabionych nerwów, udaje się na kuracyę do dwóch kapłanek Priapa: staréj Proseleny i młodéj Oenothei. Kuracya, opisana szczegółowo, odbywa się częścią w świątyni Priapa, częścią w celach kapłanek. Pacient zadusiwszy przypadkiem gęś, poświęconą Priapowi, zmuszony jest za tę zbrodnię okupić się złotem. Niezadowolony z kuracyi, wymyka się do domu (c. 133—139).

Fragment XVIII, złożony z kilku urywków bez widocznego związku, jest w wielu miejscach niezrozumiały. Zdaje się wszakże, iż mowa w nim

[1]) Languore suo Circen laedit (Büch. Consp. Sat.)

głównie o odkryciu jakiegoś oszustwa, którego się dopuścił Eumolpus.

Streszczenie powyższe, acz z konieczności bardzo ogólnikowe, przekonało, sądzimy, czytelnika, że przytoczone przez nas powyżéj zdania uczonych o ważności naukowéj, tudzież o zaletach i wadach literackich Satyrykonu są najzupełniéj zasadne. O ile to znaczenie romansu Petroniuszowego byłoby większém, gdybyśmy zamiast szczupłych stosunkowo ułamków księgi 15-éj i 16-éj posiadali całość utworu — trudno orzeknąć z pewnością niechybną. Jeżeli jednak wnioski, oparte na indukcyi, mają pewną wagę logiczną, to godzi się przypuszczać, że strata większéj części takiego właśnie, jak Satyrykon zabytku, jest nieodżałowaną. Zarzuci może przesadny zwolennik osłaniania ciemnych stron natury ludzkiéj, iż lepiéj się stało, że to zwierciadło obyczajów w Rzymie cesarskim potrzaskał ząb czasu, i że tym sposobem stało się ono mniéj wyraźném, a zatém więcéj dyskretném. Na to zauważymy, iż dla historyka cywilizacyi wszelkie źródło dziejowe tém jest cenniejszém, im więcéj w niém prostoty i szczerości. Wszechstronne zaś poznanie tak wyjątkowego okresu, jak okres Cezarów, takich ludzi jacy w nim żyli, jest też niezmiernéj wagi

zarówno dla dziejopisa, jak i dla każdego z pracujących na rozległém polu nauki, zwaném p s y c h o l o g i ą człowieka.

Nadto, okres ten był jutrznią odrodzenia ludzkości przez ducha i prawdę, przez poświęcenie i samozaprzaństwo dla celów nieziemskich, przez wielkie idee wszechbraterstwa, jedności i pokoju — słowem Królestwa Bożego na ziemi. Takich trzymając się godeł, walczące naonczas Chrześcijaństwo upadłoby niechybnie w nierównéj walce, gdyby go nie ożywiała wiara głęboka, płomienna, niezmożona, iż bojuje pod pieczą i w imieniu Tego, który — „zwyciężył świat." Historyk zatem, pragnący zrozumieć tryumf pierwotnego Chrystyanizmu w całym jego blasku, ocenić jego żywotność i siłę moralną, winien rozważyć dokładnie wszystką potęgę przeciwieństw i wrogich żywiołów, jakie opowiadający Ewangelię znachodzili nie tylko w tamtoczesnym ustroju politycznym świata, nie tylko w doktrynach filozofów i odwiecznych przesądach pogaństwa, ale zarazem — i nadewszystko — w upodleniu ówczesnego człowieczeństwa, w przerażającéj martwocie i nędzy ducha.

Dokonać zaś tego może badacz jedynie przez poznanie téj martwoty i nędzy, przez wtajemniczenie się w drobiazgi życia prywatnego, przez otwarcie na ścieżaj jego kryjówek i ciemnic, by téż najbardziéj pokalanych i wstrętnych.

Tych nieodzownych drobiazgów do wewnętrznych dziejów Rzymu cesarskiego nie dostarczy nam ani wiekopomny Tacyt, ani pracowity Swetoniusz Tranquillus, ani tém więcéj którykolwiek z wierszopisów ówczesnych. Jedynie obfitém w téj mierze źródłem są zabytki podobne do Satyrykonu Petroniusza, a sam ten romans przedewszystkiém.

Dokładniejszém tego potwierdzeniem będzie opis wyż omówionéj biesiady u miljonera Trimalchiona, na którą obecnie ciekawych zapraszamy.

IV.

BIESIADA TRIMALCHIONA.

Nadszedł wreszcie dzień trzeci, dzień oczekiwanéj biesiady publicznéj. Dla nas atoli, strapionych tylu przeciwieństwy [1]), więcéj miała powabu pomyślna ucieczka, niźli rozkoszny odpoczynek. Gdy zasmuceni poczęliśmy się naradzać, jakimby sposobem uniknąć grożącéj nam burzy, przybył do nas jeden z niewolników Agamemnona i zagadnął strwożonych temi wyrazy: „Jak to? ażali nie wiecie, co i u kogo odbyć się ma dzisiaj? Podejmować was będzie Trimalchion, bogacz nad bogaczami. Jest to ten sam, co w swéj sali jadalnéj urządził klepsydrę i postawił przy niéj trębacza, aby wiedzieć na każde zawołanie, ile mu życia ubiegło." Na tę wiadomość zapomnieliśmy o wszystkich zgryzotach i niepokojach.

[1]) Z powodu skradzenia płaszcza i zabójstwa oberżysty.

Swemu Gitonowi, który nam dotąd żadnéj nie odmówił usługi, kazaliśmy udać się do kąpieli i czekać tam na nas. Sami zaś, ubrawszy się starannie, zaczęliśmy się wałęsać po ulicach . . . . . [1])

. . . . . Nagle spostrzegamy jakiegoś łysego w szkarłatnéj tunice i pysznych sandałach starucha, grającego w piłkę z długowłosemi chłopięty. Nie tyle te młokosy, acz godni tego dla swéj urody, zajęli naszą uwagę, ile sam stary, którego cała przytomność zdawała się być pochłoniętą przez grę w ciemno-zielone piłki.

Gdy która z nich upadła na ziemię, stary już jéj nie ruszył; natomiast brał nową ze skórzanego worka, który trzymał niewolnik. Prócz tego zobaczyliśmy kilka innych rzeczy, cale niezwykłych.

Na drugiéj stronie zakreślonego koła stali dwaj eunuchowie, z których jeden trzymał w ręku srebrną matellę, a drugi rachował piłki, ale nie te, co były rzucane, jéno te, które padały na ziemię.

Gdy tak dziwimy się temu zbytkowi, nadchodzi Menelaus [2]) i szepcze nam do ucha. „Oto ten, u którego dziś macie być na bankiecie; patrzcie — niezły początek!" Ledwie te słowa wymówił, gdy Trimalchion klasnął palcami; na ten znak nadbiegł eunuch

---

[1]) Kropki oznaczają, że w tekście oryginału jest przerwa.

[2]) Pomocnik (a n t e s c h o l a r i u s) Agamemnona.

i podstawił mu srebrne naczynie. Załatwiwszy się [1]), stary zażądał wody do rąk i wytarł zmoczone palce o włosy jednego z młodzieńców.

Za długo nam było przyglądać się wszystkiemu po szczególe. Poszliśmy tedy do łaźni, a wypociwszy się należycie, przenieśliśmy się niezwłocznie do zimnéj kąpieli. Trimalchiona tymczasem, namaszczonego uprzednio wonnościami, wycierali posługacze chustami z najdelikatniejszéj wełny, nie zaś lnianemi, jak innych. Tuż przed nim trzéj balwierze łazienni [2]) raczyli się Falernem [3]), a gdy podczas kłótni napój kosztowny poczęli rozlewać, Trimalchion rzekł, śmiejąc się: „to za moje zdrowie." Następnie otulono go w szkarłatną opończę i wsadzono do lektyki. Przed nim szli czteréj wspaniale przybrani laufrowie, oraz ciągnięto wózek ręczny, w którym siedział ulubieniec Trimalchiona, nie młody już, z ciekącemi oczyma i brzydszy nawet od swego pana niewolnik. Gdy tak niesiono sybarytę, przybliżył się do lektyki jeden z nadwornych jego grajków, i na jakimś maleńkim fleciku świergolił przez całą drogę, przyczém tak się nachylał, iż sądziliśmy, że mu coś szepce do ucha.

---

[1]) W tekscie: exonerata ille vesica, aquam poposcit etc.

[2]) Iatraliptae, z greckiego — iatraleîptai.

[3]) Falernum vinum, słynne wino u Rzymian, pochodzące z winnic na} Ager Falernus w Kampanii. Odznaczało się piękną jasno-żółtą barwą; w lat 15 po zbiorze było najlepszem. Mieszano je często z wodą i miodem.

Pełni podziwu szliśmy za lektyką w towarzystwie Agamemnona i dotarliśmy do bramy pałacu, na któréj była przybita tabliczka z następującym napisem:

Każdy niewolnik, który bez pozwolenia pana ośmieli się wyjść z domu, dostanie sto batów.

Przy wejściu zaś stał ubrany zielono, z pasem wiśniowego koloru, odźwierny, zajęty oczyszczaniem grochu na srebrnym półmisku.

Nad bramą wisiała klatka, w któréj pstra sroka witała wchodzących. Gapiłem się na to wszystko w zdumieniu, ale przytem o małom na wznak nie runął i nóg sobie nie połamał.

Na lewo bowiem od wejścia, niedaleko od budki odźwiernego, było wymalowane na ścianie olbrzymie psisko podwórzowe, a nad niém wielkiemi literami umieszczono napis:

Strzeż się tego psa.

Towarzysze zaczęli się śmiać ze mnie. Ja zaś, oprzytomniawszy, w skupieniu ducha oglądałem daléj malowidła na ścianie.

Była tam przedstawiona sprzedaż niewolników, z których każdy miał na szyi odpowiednią kartkę, daléj obraz, na którym Trimalchion w dużych kędziorach, spadających mu na ramiona, z wężoprętem Merkurego w ręku, wjeżdżał do Rzymu pod przewodnictwem Minerwy. Na sąsiednim obrazie Trimal-

chion uczył się arytmetyki, daléj była scena z epoki, gdy piastował urząd kasyera. Wszystko to godzien podziwu artysta objaśnił odpowiedniemi napisy. W samym zaś końcu portyku Merkury ciągnął właściciela pałacu za brodę na wysokie krzesło sędziowskie. W pobliżu stała z rogiem obfitości bogini szczęścia i błogosławieństwa, Fortuna, obok trzy Parki przędły złote przeznaczenia nici. Zauważyłem również w tym portyku gromadę szybkobiegów, ćwiczących się w swojém rzemiośle pod kierunkiem nauczyciela. Daléj wpadła mi w oko stojąca w kącie wielkich rozmiarów szafa, gdzie znajdowały się srebrne posągi bogów domowych, statuetka Wenery i spora szkatułka ze szczerego złota, mieszcząca w sobie, jak mi mówiono brodę, Trimalchiona [1]).

. . . . . Zwróciłem się do murgrabiego z pytaniem, co przedstawiają obrazy znajdujące się w pośrodku. „To są — odrzekł mi — sceny z Iliady i Odyssei, a tamto walki gladyatorów, wyprawione kosztem Laenata."

---

[1]) Obrzęd golenia po raz pierwszy brody młodzieńcowi należał u starożytnych do wielkich uroczystości domowych. Brodę tę ofiarowywano zwykle jednemu z bogów. Swetoniusz w życiorysie Nerona opowiada (Nero 12): „Podczas igrzysk gimnastycznych, które wyprawił (Neron) na placu komicyi, kazał sobie po raz pierwszy ogolić brodę, a złożywszy ją w złotém puzderku, wysadzaném drogiemi kamieniami, ofiarował Jowiszowi na Kapitolu."

Zabrakło mi czasu na oglądanie tych utworów sztuki, albowiem zbliżaliśmy się już do sali jadalnéj, przed któréj drzwiami zawiadowca spiżarni odbierał rachunki.

Zdziwiło mnie niezmiernie, gdy nagle nad wspaniałemi podwojami ujrzałem kilka pęków rózeg liktorskich z toporami. Dolne końce tych pęków, odlane z bronzu, schodziły się razem i tworzyły tym sposobem coś nakształt przedniéj części okrętu. U spodu mieścił się napis:

Gajusowi Pompejuszowi Trimalchionowi, Członkowi Kollegium Sewirów Augustowych [1]), Cinnamus Kassyer.

Pod tym napisem wisiała podwójna lampa nocna, a po obu stronach podwojów przybite były tabliczki. Na jednéj z nich następujące, jeśli się nie mylę, umieszczono zawiadomienie:

Trzeciego i ostatniego dnia przed kalendami styczniowemi nasz Gajus jada po za domem.

Druga tabliczka przedstawiała bieg księżyca, rysunki siedmiu planet, oraz spis dobrych i złych dni w roku, oznaczonych odpowiedniemi ćwieczkami.

Nasyciwszy się widokiem tylu wspaniałych przedmiotów, mieliśmy już wejść do sali jadalnéj, gdy przeznaczony do tego niewolnik donośnym głosem

---

[1]) Sewirami, seviri, (właściwie sex viri Augustales) nazywano sześciu wyższych kapłanów, ustanowionych przez Tyberyusza ku czci Augusta.

zawołał: „Prawą nogą naprzód!" Rzecz naturalna, żeśmy się nieco zatrwożyli, czy który z nas w sposób przeciwny téj zasadzie nie przekroczył progu [1]). Gdyśmy atoli stosownie do przepisu prawe podnieśli nogi, padł przed nami na kolana obnażony niewolnik i zaczął nas błagać, ażebyśmy go uwolnili od chłosty. „Moje przewinienie, mówił, jest małe, a kara za nie straszliwa; skradziono mi w łaźni ubranie kassyera, nie warte więcéj nad dziesięć sestercyów." Cofnąwszy więc nogi z za proga, udaliśmy się do kassy w przysieniu i poczęli prosić kassyera, zajętego liczeniem złota, ażeby niewolnikowi wybaczył przewinę. Ten podniósł dumnie głowę i rzecze: „Nie chodzi mi tyle o stratę, ile o niedbalstwo tego darmozjada. Przez niego pozbawiony zostałem sukni stołowych, które mi jeden z klientów ofiarował w dzień mych urodzin. Raz, co prawda, były one już w praniu, ale materyał był, ręczę słowem, tyryjski. Cóż jednak mam robić? przez wzgląd na wasze prośby przebaczam hultajowi." Gdy ujęci tą wspaniałomyślnością wracaliśmy do sali jadalnéj, wybiegł na nasze spotkanie ten sam niewolnik, za którym się wstawiliśmy

[1]) Do licznych zábobonów u starożytnych należało i to, że wszystko trzeba było prawą zaczynać nogą. Baczono na to szczególnie przy wyjściu i wchodzie do mieszkania albo pojazdu, przy udawaniu się na spoczynek, wstawaniu i wkładaniu odzieży. Jeżeli kto z pośpiechu zapomniał o téj regule, uważano to za prognostyk nieszczęścia.

przed chwilą, i dziękując za dobrodziejstwo, jął nas całować aż do znudzenia. W końcu nadmienił: „dowiecie się niebawem, komu wyświadczyliście przysługę: podczaszy wywdzięczy się wam za nią winem najprzedniejszego gatunku . . . . . "

Nakoniec położyliśmy się na sofach przy stole biesiadnym [1]). Wnet ukazali się niewolnicy z Aleksandryi egipskiéj i każdemu z nas nalali na ręce wody ochłodzonéj śniegiem. Inni znowu umywali nam nogi i obcinali paznogcie nader ostrożnie i zręcznie. Téj niezbyt miłéj operacyi nie dokonywali oni bynajmniéj w milczeniu, lecz równocześnie śpiewali. Wzięła mię chętka przekonać się, czy też wszyscy niewolnicy śpiewają i w tym celu zażądałem napoju. Natychmiast przybiegł jeden z nich i powitał mię przeraźliwym śpiewem; w taki sam sposób postępował każdy, od którego żądano, aby co podał. Rzekłbyś, że się znajdujesz pośród chóru teatralnego, nie zaś w sali jadalnéj bogatego obywatela.

Po chwili wniesiono przekąski dla zaostrzenia apetytu. Wszyscy goście już się byli pokładli oprócz

---

[1]) Ucztujący Rzymianie i Grecy spoczywali zwykle na sofach, zwanych po łacinie triclinia albo lecti tricliniares, lewą ręką opierając się o leżącą z tyłu poduszkę, a prawą posługując się przy jedzeniu. Używano tylko łyżek, zwykle metalowych, a widelce i noże zastępowano palcami. Ztąd mówiono o żarłokach, że umyślnie hartują sobie ręce przeciw gorącu, ażeby nie czekać, aż potrawa ostygnie.

samego Trimalchiona, któremu, wedle nowomodnego zwyczaju, pierwsze przeznaczono miejsce. Przekąska składała się z koryncкiego dorsza [1]), na którego grzbiecie leżały misterne sakwy, a w nich z jednéj strony znajdowały się białe, a z drugiéj czarne oliwki. Ryba ta spoczywała na dwóch półmiskach, z których każdy miał na brzegu wyryte nazwisko Trimalchiona oraz wagę srebra. Na małych talerzykach bramowanych stalą, leżały szczury marynowane w miodzie i posypane makiem [2]). Daléj w srebrnych koszykach mieściły się gorące kiełbaski, a obok nich stały śliwki syryjskie i ziarna jabłek punickich [3]). Gdyśmy się rozkoszowali w smakowitych przekąskach, dały się słyszeć dźwięki muzyki, śród któréj wniesiono niebawem samego gospodarza domu, Trimalchiona, i usa-

---

[1]) Dorsz — a s e l l u s — ryba morska, należąca do rzędu gardłopletwych.

[2]) W tekście: G l i r e s m e l l e a c p a p a v e r e s p a r s o s. O jedzeniu szczurów przez Rzymian wspomina również Martialis i Pliniusz starszy. Dziwić to zbytecznie nie powinno, jeżeli się zważy, iż dziś jeszcze wiele plemion dzikich spożywa: gąsiennice, skorpiony, chrabąszcze, mrówki, żaby, ścierwo hyjen, węże i t. p.; że Chińczycy do największych przysmaków zaliczają gniazda jaskółcze, Arabowie szarańczę, a smakosze europejscy jedzą z apetytem komary, żabki i ostrygi. Wszakże i zwykłe raki rzeczne żywią się głównie nieczystościami, a i używanie wieprzowiny powinnoby dla wielu względów być wstrętnem. Słusznie uważa niezapomniany Oskar P e s c h e l (Völkerkunde 1875, str. 163) że odraza do pewnego pożywienia pochodzi przedewszystkiem z tradycyi oraz z „trwogi przed tém co jest nieznane."

[3]) G r a n a P u n i c i m a l i. Malus punica w botanice—granatowiec lub jabłoń granatowa.

dowiono go na miękkich poduszkach. Na ten widok, niektórzy z lekkomyślnych gości wybuchnęli śmiechem. Co prawda trudno było utrzymać powagę. Łysa bowiem jego głowa wystawała zabawnie ze szkarłatnego płaszcza, a wokół obciążonéj ozdobami szyi zawiązano mu obszytą purpurowym szlakiem serwetę. Na małym palcu lewéj ręki miał duży złocony pierścionek, a na przednim stawie sąsiedniego palca mniejszy, lecz, jak mi się zdawało, szczerozłoty pierścionek, wysadzany gęsto stalowemi gwiazdkami. Ażeby więcéj jeszcze pokazać swych bogactw, obnażył prawe ramię, które było ozdobione złotym naramiennikiem i bransoletą z kości słoniowéj, zamykającą się za pomocą błyszczącego łańcuszka.

„Przyjaciele" — rzekł niedbale Trimalchion, czyszcząc sobie zęby srebrną wykałaczką — „jeżeli mam prawdę powiedzieć, to mi się jeszcze nie chciało przybyć do sali jadalnéj, ażeby was jednak przez swą nieobecność nie skazywać na wyczekiwanie, zrzec się wolałem własnéj przyjemności. Pozwolicie mi jednak, że skończę zaczętą partyjkę."

Po tych słowach przystąpił doń niewolnik, niosąc warcabnice z drzewa terebintowego [1]) i kryszta-

---

[1]) Czyli terpentynowego (terebintus pistacia). Drzewo tego nazwiska rośnie głownie na brzegach morza Śródziemnego i wydaje terpentynę, znaną pod nazwą Cypryjskiéj.

łowe kostki. Przy téj sposobności wpadł mi w oko szczegół, świadczący o pańskim guście Trimalchiona. Zamiast bowiem zwykłych czarnych i białych liczmanów, używał prawdziwych monet złotych i srebrnych. Gdy nasz gospodarz zajął się grą, a my dojadaliśmy resztę przekąski, wniesiono serwis z okrągłym koszykiem, w którym znajdowała się drewniana kura z rozpostartemi skrzydły zupełnie tak, jak gdyby siedziała na jajach. Jednocześnie ukazali się dwaj niewolnicy i śród ogłuszającéj muzyki poczęli przetrząsać podścielisko kury i znalezione w niém jaja pawie rozdawać gościom. Trimalchion odwrócił głowę od warcabnicy i rzekł: „Przyjaciele! kazałem pod tę kurę podłożyć jaja pawie, lecz na Herkulesa! — jestem w obawie, czy się już nie zalęgły. Bądź co bądź, sprobujmy, czy się jeszcze na co przydadzą."

Wzięliśmy tedy do rąk srebrne łyżki, z których każda ważyła przynajmniej pół funta i zaczęliśmy przebijać skorupy jaj, sporządzone, jak się okazało, z mąki nasyconéj tłuszczem. Co do mnie, o małom nie upuścił swojéj porcyi na ziemię, gdyż na pierwszy rzut oka byłem pewny, że wewnątrz utworzyło się już coś nakształt pisklęcia. Dopiero gdy usłyszałem, jak jeden ze starszych biesiadników zawołał: „tu z pewnością kryje się coś wyśmienitego," zapuściłem łyżeczkę głębiéj i znalazłem ze zdumieniem tłuściutką

figojadkę, a w około niéj żółtko, zaprawione pieprzem [1]).

Tymczasem Trimalchion ukończył partyę i kazał sobie podać kolejno każdy z półmisków, będących na stole.

Następnie zapytał doniosłym głosem, czy kto z nas nie życzy sobie wina zaprawionego miodem [2]), poczem na znak, dany przez kapelę, wyniesiono resztki przekąski śród głośnego śpiewu. Gdy w powstałém ztąd zamieszaniu jeden półmisek przypadkiem upadł na podłogę, a niewolnik go podniósł natychmiast, zauważywszy to Trimalchion rozkazał niezręcznego sługę wypoliczkować kułakami, a półmisek rzucić napowrót. Niezwłocznie wszedł drab, przeznaczony do noszenia lektyki, i wyniósł srebro wraz z innemi śmieciami. Po małéj pauzie dwaj murzyni z długiemi włosami wnieśli do sali niewielkie szawłoki, podobne do tych, jakiemi zwilżają arenę w amfitearze, i nalali nam na ręce wina, albowiem wody nikt tam nie podawał.

Chwalony przez gości za tak wspaniałe przyjęcie, rzekł Trimalchion: „Mars lubi równość. Z tego też względu każdemu z was osobny stół wyznaczyć kazałem. Wypłynie ztąd ta między innemi dogodność, że

---

[1]) Pinguisimam ficedulam inveni piperato vitello circumdatam.
[2]) Mieszanina taka zwała się m u l s u s.

nie tak częste kręcenie się tych cuchnących fagasów odświeży nam powietrze."

Niebawem wniesiono szklanne, starannie gipsem oblepione gąsiorki. Na szyjce każdego z nich była etykieta [1]) z napisem:

Stuletnie wino Falernskie z roku konsulatu Opimiusza [2]).

Gdyśmy odczytywali napisy, Trimalchion załamał patetycznie ręce i zawołał z westchnieniem: „Ach! wino zatém żyje dłużéj niż mizerne człeczysko! Nie żałujmy go sobie, bo wino, przyjaciele, to życie! Zapewniam was, że pijemy prawdziwe opimiańskie. Wczoraj kazałem wystawić gorsze, choć podejmowałem gości daleko przedniejszych."

Zaczęliśmy się raczyć nektarem, nie omieszkując wychwalać wspaniałomyślności gospodarza.

W tém jeden z niewolników wniósł do sali szkielet człowieczy ze srebra, tak sztucznie urządzony, że wszystkiemi jego kośćmi i stawy można było poruszać wedle upodobania. Rozciągnąwszy go na stole i ułożywszy zeń kilka figur dziwacznych, Trimalchion zadeklamował:

„Biada ci, człecze, biada, bo życie twoje znikome!
Oto jest obraz każdego, gdy wpadnie w kleszcze Orkusa.
Więc żyjmy i pijmy, dopóki los się uśmiecha!"

---

[1]) Pittacium.

[2]) Ponieważ Luciusz Opimiusz, znany przywódzca arystokracyi w walce przeciw Gajusowi Grakchowi, był konsulem w roku 121 przed

Rzęsistym oklaskiem przyjęliśmy ten wylew liryzmu. Jeszcze nie przebrzmiało echo aplauzu, gdy wniesiono danie, które wprawdzie nie odpowiadało naszym oczekiwaniom, przez nowość swoją wszakże zwróciło na się uwagę każdego. Na obwodzie wielkiéj okrągłéj tacy widać było dwanaście konstelacyi zodyaku, z których na każdéj dowcipny artysta umieścił odpowiednią potrawę. Na baranie leżał groch włoski [1]); na byku—kawał wołowiny; na bliźniętach — jądra i nerki; na raku—korona z ciasta; na lwie—figi afrykańskie; na pannie—macica młodéj świnki [2]); na wadze—naczynie podobne do szalek, w którém z jednéj strony znajdowały się pierogi, a z drugiéj pasztety; na niedźwiadku—ryba morska; na strzelcu—zając; na koziorożcu—rak morski; na wodniku—gęś; na rybach — barwena [3]). W środku zaś na wyrzniętym kawałku darni leżał plaster miodu. Chłopiec

---

Chrystusem, a więc na 200 blizko lat przed czasem, w którym się toczy akcya romansu Petroniusza, przeto wino Trimalchiona, zwłaszcza Falernskie, nie mogło być tak stare.

[1]) Po łacinie: cicer arietinum (aries—baran).

[2]) Sterilicula v. Stericula. Przysmaku tego dostarczały wybrednym smakoszom rzymskim, takie tylko, „quae nondum conceperunt."

[3]) Mullus (barbatus), ryba należąca do rzędu ciernioptetwych, zbliżona do okonia. Poławia się w morzu Śródziemném i Czarném; zaleca ją wyborne mięso i świetne ubarwienie karmazynowe. Wyjęta z wody prędko usypia, przyczem pyszne jéj kolory stopniowo się zmniejszają, z początku siniejąc a w końcu blednąc zupełnie. Twardego serca Rzymianie znajdowali rozkosz w widoku powolnego jéj konania.

egipcyanin obnosił na srebrnéj tacy pieczywo, nucąc szkaradnym głosem aryę z komedyi Laserpiciusza. Gdyśmy się z nieszczególnym apetytem zabierali do tych zbyt pospolitych przysmaków, Trimalchion zawołał: Daléj, daléj, przyjaciele, probujmy wszystkiego, takie jest prawo biesiady—zresztą koniec nie na tém.'

Ledwie tych słów domówił, weszli do sali czteréj niewolnicy w pląsach wedle taktu muzyki i zdjęli górną część serwisu. Wówczas ujrzeliśmy na dole, to jest na spodnim półmisku, tuczony drób', wymiona świni, oraz zająca, mającego po bokach przyprawione skrzydła, tak że mógł uchodzić za Pegaza. Zauważyliśmy również w kątach serwisu cztery statuetki Marsyasa [1]; z brzuszka każdéj z nich sączył się wyśmienity sos pieprzowy na ryby, pływające na ogromnym półmisku, jak gdyby w sadzawce. Za przykładem służby powitaliśmy oklaskiem niespodziankę i wzięliśmy się ze śmiechem do tych łakoci. Trimalchion, na równi z nami zadowolony z tego figla kucharskiego, zawołał: „kraj!" [2]. Bezzwłocznie przyskoczył krajczy i z taką zręcznością zaczął przy

---

[1]) Mytyczny flecista frygijski, współzawodnik Apollina w muzyce, przez którego był pokonany i odarty ze skóry.

[2]) W tem miejscu w tekscie jest gra wyrazów. Trimalchion woła: C a r p e! — Carpe znaczy „rozkrawaj." (dosłownie: rozrywaj), a krajczy zwał się Carpus (ztąd w o ł a c z również: Carpe). Lubo może niefortunnie, staraliśmy się jednak oddać w przekładzie ten dwuznacznik łaciński.

dźwiękach muzyki rozkrawać potrawy, iż rzekłbyś, że widzisz przed sobą skoczka cyrkowego, walczącego na wozie wojennym przy akompaniamencie organów wodnych [1]). Mimo to Trimalchion powtórzył „kraj, kraj!" Domyśliłem się zaraz, że w tém trzykrotném powtarzaniu kryje się jakiś dowcip niepospolity, więc bez najmniejszego zawstydzenia zapytałem się o to mego sąsiada na sofie. Ten, obeznany już z żartami Trimalchiona, dał mi następujące objaśnienie: Czy widzisz tego, który rozkrawa potrawy? Otóż on się nazywa: Kraj. Tym sposobem ilekroć Trimalchion zawoła „Kraj," tyle razy w jednym wyrazie wymienia nazwisko i daje rozkaz krajania."

Przesycony jedzeniem, nic już nie mogłem wziąć do ust. Zwróciłem się tedy do tego samego sąsiada, ażeby o tém i owém powziąć odeń wiadomość. Po małym wstępie zapytałem go, co zacz jest jejmość, która się tak uwija po sali. „To połowica Trimalchiona—zwie się Fortunata. Wystaw sobie, że mierzy pieniądze korcami." — „A czém była poprzednio?" Sąsiad mój na to pytanie machnął ręką i rzekł: „Czém

---

[1]) Wóz wojenny z kosami przy osiach zwał się e s s e d u m. Używany był w boju głównie przez Belgów i Brytańczyków; u Rzymian służył tylko za narzędzie zabawy. Organy wodne (hydraules v. organon hydraulicum), instrument muzyczny, wynaleziony przez Egipcyan czy też przez Greków, udoskonalony—jak sądzą—przez Archimedesa, wydawał głos za pomocą wody poruszanéj w piszczałkach przez miechy.

była? szerokoby o tém mówić. Niech mi twój geniusz [1]) wybaczy, ale ci ręczę, że gdybyś to wiedział, kawałkabyś chleba nie przyjął z jéj ręki. Teraz jednak—licho wie, jak i dlaczego—tak się wzniosła wysoko, iż w domu Trimalchiona jest panią wszech władną. Gdyby się jéj podobało twierdzić śród jasnego dnia, że jest ciemno jak w miechu, mąż uwierzyłby jéj bez najmniejszego protestu. Trimalchion jest do takiego stopnia bogaty, że nie wié naprawdę, ile posiada. Ale to babsko wié o wszystkiém, najmniejszego zaułka dosięgnie jéj oko. Jest trzeźwa, umiarkowana i niegłupia. Za to gębę ma jędza niegodziwą; leżąc przy stole, pytluje nieraz jak sroka. Kogo lubi—to już bez granic; kogo zaś nienawidzi — oh! temu biada. Nasz ucztodawca ma dobra tak rozległe, że sęp chyba jeden mógłby je przefrunąć, a pieniędzy—powiadam ci—jak lodu. W izbie odźwiernego Trimalchiona leży więcéj srebra, niż wart jest cały majątek niejednego z nas tu obecnych. A jego niewolnicy! nieba! przy-

---

[1]) Każdy człowiek, według pojęcia Rzymian, miał swego ducha opiekuńczego czyli geniusza, który, jako summa wyższych skłonności duszy, kierował życiem człowieka od kolebki aż do grobu. Dlatego w dzień urodzin, zaślubin i w innych ważniejszych chwilach życia oddawał każdy cześć swemu geniuszowi przez ofiary, kadzidła i przyjemności; geniusz bowiem wymagał, aby człowiek pędził żywot wesoło i przedłużał go przez rozumne używanie przyjemności. Zatruwać sobie życie, znaczyło grzeszyć przeciwko geniuszowi. Jak pojedyńczy ludzie, tak i całe państwa, rodziny i miejscowości miały swych geniuszów (Genius publicus, G. Populi Romani etc.).

sięgam na Herkulesa, że ledwie dziesiąta ich część zna swojego pana. Krótko mówiąc, żaden z naszych bogaczy równać się z nim nie może. A nie myśl, żeby cośkolwiek kupował. Wszystko rośnie na własnym jego gruncie: wełna, wosk, pieprz, a gdyby ci przyszło do głowy zażądać ptasiego mléka — i to byś znalazł niechybnie. Przywidziało mu się kiedyś, że wełna z jego włości jest nieszczególna; zaraz więc nasprowadzał tryków z Tarentu dla poprawienia rasy swych owiec. Ażeby mieć u siebie miód prawdziwie attycki, sprowadził pszczoły z Attyki, w przekonaniu, że krajowe, połączone z greckiemi, lepszy miód wydawać będą. W tych oto dniach napisał list aż do Indyi, ażeby mu przysłano nasienia szampinionów. Nie posiada żadnéj mulicy, któraby nie pochodziła od dzikiego osła [1]). Przypatrz-no się dobrze tym poduszkom: każda jest wypchana purpurową lub szkarlatną wełną. Żyć—nie umierać takiemu człowiekowi. A i współwyzwoleńców jego nie można lekceważyć. I ci mają szkatuły porządnie nabite. Widzisz tego, co tam leży na końcu? Liczą go najmniéj na 800,000; a zaczął dorobek bez grosza. Nie tak to przecież dawne czasy, gdy będąc drwalem dźwigał na barkach drzewo opałowe. Powiadają—co do mnie, nie wiem nic napewno,

---

[1]) Mulam quidem nullam habet, quae non ex onagro nata sit.

mówię tylko to, co doszło do mych uszu—że zwędził kapelusz jakiemuś upiorowi i skutkiem tego znalazł skarb zakopany. Ja bo nikomu nie zazdroszczę błogosławieństwa bogów. Gdy został wyzwoleńcem i zabłysnął majątkiem, ludzie go zaraz otoczyli szacunkiem, a i on sam nabrał o sobie dobrego rozumienia. Przed paru dniami wywiesił następujące ogłoszenie: Gajus Pompejusz Diogenes od pierwszego lipca ma do wynajęcia swą salę jadalną, gdyż dom ten jest teraz jego własnością.

A kto to jest ten, co się tam wyciąga na miejscu wyzwoleńców? zapytałem. — „Ho! ho! temu się też fortuna uśmiechnęła jak rzadko!" — odrzekł mój sąsiad. „Nie chcę go obmawiać, ale zdaje mi się, że z milionowego majątku nie pozostało mu już ani denara. Długów teraz ma więcéj niż włosów na głowie, lecz, na Herkulesa, nie z jego to winy. Sam bowiem jest człeczyną najlepszym w świecie, tylko te łotry wyzwoleńcy tak go wykwitowali. Bo to zawsze tak bywa: jak się człowiekowi powodzi, to zaraz się znajdzie gromada kochanych przyjaciół; lecz niechno się szczęście odwróci — w jednéj chwili wszyscy się ulotnią."—„Jakiż to był interes, który go do tego doprowadził stanu?"—„Zajmował się grzebaniem umarłych.[1])

[1]) Przedsiębiorca pogrzebowy zwał się libitinarius i brał na siebie urządzenie całego pogrzebu (fumus). Głównemi jego pomocnikami byli pollinctores (obmywający i namaszczający zwłoki i w ogóle przygotowujący je na stos), oraz vespillones (tragarze.)

Dochody miał wprawdzie znakomite, ale też żył po królewsku. Na jego stole zastawiano dziki, jelenie, zamorskie ptastwo, wyszukane ciasta, pasztety i t. p. Trzymał zawsze kilku kucharzy, piekarzy i podczaszych. Ręczę ci, że u niego więcéj wina wylano na podłogę, niż niejeden posiada w piwnicy. To sowizdrzał, nie człowiek [1]). A gdy z nim było już krucho, dla zamydlenia oczu wierzycielom, aby nie sądzili, że bankrutuje [2]), kazał obwieścić licytacyą w tych słowach:

Gajus Juliusz Prokulus ma do sprzedania drogą licytacyi niektóre rzeczy zbyteczne.

Tę tak przyjemną pogadankę przerwał nam Trimalchion. Sprzątnięto już nakrycie, a podochoceni winem biesiadnicy zaczęli głośno gawędzić. Wsparłszy się łokciami o sofę, rozmarzony Trimalchion zaczął bredzić w te słowa: „To wino sami sobie musicie przyprawić i ryby muszą pływać. Czy sądzicie, żem się już zadowolił tém jedzeniem, coście widzieli na półmiskach? Tak to znacie Ulissesa [3]). No, i cóż i z tego? Przy stole nie trzeba żałować języka, jeno prowadzić rozmowę jak się należy. Spoczywajcie

---

[1]) W oryginale: Phantasia non homo.

[2]) Bankrutować zwało się w Rzymie: conturbare.

[3]) „Sic notus Ulixes?" Jest to cytata z Eneidy (II. 44) z mowy Laokoona, ostrzegającego Trojan przed koniem drewnianym. Trimalchion zaczyna się popisywać z rzekomą swą erudycyą, którą w całym blasku roztoczy późniéj.

w ciszy popioły mego patrona, który mnie wykierował na człowieka pomiędzy ludźmi. O! dla mnie nic już nie ma nowego; niech wam się nie zdaje, że tamto danie widziałem po raz pierwszy. Na dowód objaśnię wam wszystkie szczegóły. To niebo, w którém mieszka dwunastu bogów, przeobraża się w tyleż odmiennych figur — i teraz np. ma postać barana. Kto się pod tym znakiem urodził, posiadać będzie liczne trzody i dużo wełny, prócz tego łeb twardy, bezwstydne czoło i ostry róg [1]). Pod tym znakiem rodzi się najwięcéj bakałarzy i skopów [2]).

Pochwaliliśmy ten koncept matematyczny gospodarza, a on zachęcony uznaniem jął daléj prawić: „Przypatrzmy się niebu np. w postaci byczka. Pod tym znakiem rodzą się uparciuchy, pasterze wołów i ci, co na własnym zagonie wyżywić się potrafią. Pod bliźniętami rodzą się konie zaprzęgowe, woły ornite, jądra i ludzie, co zwykle na dwóch stołkach siadają [3]). Co do mnie — przyszedłem na świat pod rakiem, dla tego téż stoję na wielu nogach i posiadam wiele na

---

[1]) Cornu acutum.

[2]) Plurimi [hoc signo scholastici nascuntur et arietilli. Pod tym wyrazem „scholastici" można tu także pojmować nauczycieli wymowy, a pod „arientilli"—kłótników.

[3]) Qui utrosque parietes linunt. Tak w tém miejscu, jak i w całym przekładzie staramy się przysłowiowe wyrażenia łacińskie oddać odpowiedniemi polskiemi, Te ostatnie mogą się niekiedy wydać rubasznemi; tém niemniéj jednak, jeśli nie łagodzą oryginału, to z pewnością go nie przesadzają.

morzu i na lądzie, bo rak należy i do jednego i do drugiego. Zdawna już zakazałem kłaść nań potrawy, aby nie uciskać swojéj genezy [1]). Pod lwem rodzą się żarłocy i chciwi panowania; pod panną — kobiety, zbiegowie i kajdaniarze; pod wagą—rzeźnicy, handlujący wonnościami i w ogóle kramarze; pod niedźwiadkiem—truciciele i sztyletnicy; pod strzelcem—zezowaci, co patrzą na kapustę, a kradną słoninę; pod koziorozcem—nieboracy, którym z biedy i kłopotów rogi na głowie rosną; pod wodnikiem—szynkarze i postrzelone pałki; wreszcie pod znakiem ryb—kucharze i retorowie. Tak się to niebo kręci, niby koło młyńskie, a zawsze musi wyrządzić coś niedobrego, gdyż ludzie albo się rodzą, albo umierają. Widzieliście tam w środku kawał darni, a na nim plaster miodu; nie myślcie, żeby w tém nie było jakiejś racyi, bo, moi kochani, Trimalchion nic bez przyczyny nie robi. Matka ziemia wisi w środku przestworza, zaokrąglona jest przytém jak jaje, a mieści w sobie wszystko dobre, niby susz pszczelny."

„Brawo! świetnie! wspaniale!" zawołaliśmy wszyscy i wyciągnąwszy ręce do góry przysię-

[1]) Ne genesim meam premerem. Do tak zwanego „szyku" salonowego należało wówczas częste wtrącanie wyrazów greckich, tak jak u nas śmieszne przeplatanie mowy francuzczyzną. Trimalchion, który przyswoił sobie tylko niektóre zewnętrzne cechy tak zwanego wyższego towarzystwa, używa takich makaronizmów, o ile tylko pozwala mu jego znajomość greczyzny. Rzecz jasna, iż w przekładzie polskim rzadko je można przetłómaczyć dokładnie.

gliśmy jednogłośnie, że Hiparcha i Aratusa [1]) ani nawet porównywać nie można z Trimalchionem. Wtém weszli nowi niewolnicy i rozciągnęli przed sofami kobierce, na których byli wyhaftowani myśliwi na czatach, sieci, strzały, oraz inne przyrządy do polowania. Jeszcześmy się nie domyślili, co to wszystko ma znaczyć, gdy ze dworu dał się słyszeć hałas piekielny, i oto gromada psów spartańskich wpadłszy do sali rozbiegła się na okół. Za niemi na szerokiéj desce wniesiono dzika pierwszéj wielkości, z kapeluszem na głowie. Do kłów jego przyczepiono dwa koszyczki, plecione z gałęzi palmowych; w jednym były daktyle, w drugim orzechy tebańskie. Małe prosiaki z pieczonego ciasta otaczały go, jak gdyby pierś ssały, z czego wnieśliśmy, iż mamy przed sobą maciorę. Były to podarki, które goście mogli ze sobą zabrać do domów [2]). Do krajania wystąpił tym razem nie ten krajczy, co uprzednio rozbierał drób' i ryby, lecz jakiś brodacz wysoki i barczysty, z przepaskami na goleniach, okryty wzorzystą suknią myśliwską. Wyciągnąwszy kordelas, wepchnął go szparko między żebra zwierzęcia i w mgnieniu oka sala

---

[1]) Dwaj uczeni matematycy aleksandryjscy z II w. przed Chr. Hipparcha uważają za ojca astronomii naukowéj; Aratos zaś znany jest z poematu dydaktycznego p. t. Zjawiska niebieskie i powietrzne (Fainomena kai Diosemeîa). Opracował je po łacinie i po polsku Jan Kochanowski w poematach „Aratus" i „Fenomena",

[2]) Podarki takie zwały się specyalnie „apophoreta".

napełniła się fruwającemi kwiczołami. Czekając na to ptasznicy z drążkami nasmarowanemi lepem, natychmiast zaczęli je chwytać w powietrzu. Trimalchion dawszy rozkaz, aby każdy z biesiadników otrzymał jednego kwiczoła, dodał: „A zobaczcie tam, dużo ten wieprz leśny połknął żołędzi.” Niewolnicy wzięli wiszące na kłach koszyczki i w równych porcyach rozdzielili pomiędzy gości daktyle i orzechy tebańskie.

Ja tymczasem na swém ustronném stanowisku gubiłem się w domysłach, czemu tego dzika wniesiono z kapeluszem na głowie. Nasuszywszy sobie mózgu daremnie, odważyłem się zapytać swego sąsiada o tę dręczącą mię kwestyą. „Mógłby ci to wytłómaczyć nawet twój służący, boć to nie jest wcale zagadka, ale rzecz jasna jak słońce” — odrzekł mi zagadnięty. „Tego dzika, podanego wczoraj na końcu wieczerzy, nasyceni już goście odesłali do kuchni; otóż dzisiaj powraca on niby wyzwoleniec.” Rozgniewałem się sam na siebie za niedomyślność i o nic już więcéj nie pytałem nikogo, aby nie sądzono, żem jeszcze nigdy nie ucztował z tak znakomitemi i wykształconemi ludźmi.

W czasie naszéj rozmowy przystąpił do stołu wysmukły o pięknych rysach twarzy chłopiec, uwieńczony bluszczem i winoroślą. Przedstawił nam się raz jako Bromius, drugi raz jako Lyaeus, w końcu jako Euhius, i zaczął obnosić w małym koszyku winogrona,

deklamując przytém wiersze swojego pana. Trimalchion zwrócił się doń i rzekł: „Dyonizie, jesteś wolny.“ Piękny chłopiec zdjął z dzika kapelusz i włożył go sobie na głowę. Wówczas Trimalchion dodał: „No, teraz już nie możecie zaprzeczyć, że Liber jest moim synem“ [1]). Pochwaliliśmy naturalnie ten dowcip i wycałowali skaczącego z radości chłopczynę.

Po téj scenie, Trimalchion znaglony potrzebą, udał się spiesznie do swego gabineciku. Odetchnęliśmy, pozbywszy się obecności tyrana, i z nowym zapałem zaczęliśmy rozmowę [2]). Zagaił ją Damas, wychyliwszy spory kubek soku winnego: „Dzień—rzekł—niby to co wielkiego! fracha! ledwie się odwrócisz—już się noc robi. Dlatego najlepiéj prosto z łóżka wędrować do stołu. Ależ mrozisko było siarczyste, ledwiem się rozgrzał w kąpieli. Winko, winko, moi kochani, to starczy za kożuch. Hm! pozwoliłem téż sobie, ile tylko wlazło, ale do licha, nogi się podemną chwieją, głowa jak ołów, mózg mi gore płomieniem.“

Przerwał mu Seleucus: „A ja—ja się tam codzień nie kąpie, bo kąpać się to to samo, co drapać szczot-

---

[1]) Trimalchion chciał przez to powiedzieć dowcip: Liber bowiem znaczy wolny (wyzwoleniec), a zarazem jest przydomkiem Bachusa, którego Grecy zwali najczęściéj Dionysos.

[2]) Następująca tu rozmowa jest nader charakterystyczną. Widać z niéj stopień oświaty i umoralnienia gości Trimalchionowych. Przypomina ona bardzo kilka podobnych scen w utworach Szekspira.

ką ubranie. Woda łapie tak, jak gdyby miała zęby i tylko wyciąga siłę z człowieka. Ale jak sobie palnę kwartę krzepkiego wina, kpię sobie z mrozu. Zresztą dzisiaj nie mogłem nawet się kąpać, bo musiałem być na pogrzebie. Ten przystojny chłopak, poczciwy Chrysantus, drapnął na tamten świat. A tak niedawno jeszcze gawędziliśmy ze sobą! zdaje mi się, że w téj chwili woła jeszcze na mnie po imieniu! Ach! biedne, biedne to życie ludzkie! Człowiek łazi po ziemi, niby worek skórzany napełniony wiatrem. Mniéj jeszcze znaczymy niż muchy, bo mucha przynajmniéj żyje swobodnie. My zaś jesteśmy tylko bańkami mydlanemi, nic więcéj! I gdyby się nie szanował! aleć on przez pięć dni nie wziął do ust ani kropelki wody, ani kromki chleba, i mimo to musiał się wynosić. Zgubili go lekarze, albo — kto to wié—może jego zły los; bo cóż to jest lekarz? Nic więcéj tylko pociecha dla umysłu. Aleśmy go pochowali przyzwoicie: leżał na wspaniałych marach wysłanych dywanami. Płakali go serdecznie, gdyż był pan dobry i wyzwolił kilku niewolników. Żona opłakiwała go również, chociaż nie szczerze, a jednak jakże on się z nią obchodził szlachetnie i łagodnie! Kobiéta jest zawsze kobiétą — to krogulcze plemię! Ja powiadam, że nie warto nigdy robić drugiemu dobrze, bo to równa się temu, jak gdyby człek rzucał dobrodziejstwa do studni. Długa i stała miłość jest to nieznośne więzienie."

Seleukus stawał się nudnym, więc przerwał mu Fileros: „Co tam nas obchodzą umarli, pamiętajmy lepiéj o żyjących. Chrysantus otrzymał to, na co zasłużył. Żył jak się należy, umarł jak się należy. A co prawda, nie miał powodu do skargi na losy. Zaczął karyerę bez grosza i gotów był onego czasu choćby zębami wydobyć z kału najdrobniejszą monetę. Tak postępując zawsze, rósł w zasoby jak plaster miodowy. I na Herkulesa! zostawić musiał w gotówce kapitał krociowy. Ale z drugiéj strony, jeśli mam prawdę powiedzieć, był gaduła nieznośny, kłótnik i zawądyaka. Jego brat to co innego: przyjacielski, uczynny i hojny dla gości. Z początku szło mu nie tęgo, ale pierwsze winobranie postawiło go na nogi, bo za swoje wino mógł żądać, ile mu się podobało. Lecz najwięcéj go wsparła sukcesya, któréj—mówiąc między nami—więcéj ukradł, niż mu zapisano. Zaczął téż zadzierać brody, ale półgłówek, będąc w zatargach z bratem, zapisał cały majątek jakiemuś zgoła obcemu człowiekowi. Kto swoich pomija, tego téż swoi pomijają. Wyrocznią dla niego byli niewolnicy, i ci mu przewrócili w głowie. Tak zawsze bywa, jeśli kto jest zbyt łatwowierny, zwłaszcza przemysłowiec. Przez całe życie niczego sobie nie żałował, wiedząc, że na świecie używa ten tylko, kto ma za co używać, nie zaś ten, kto na to zasługuje. Był ulubieńcem Fortuny w całém tego słowa znaczeniu: w jego ręku ołów

przemieniał się w złoto.—Jak wam się zdaje, ile też lat zabrał ze sobą do grobu?—siedmdziesiąt z okładem! Mimo to twardy był jak róg; patrząc na jego krucze włosy, anibyś przypuścił, że jest już taki stary. Znałem go od niepamiętnych czasów, jurnym pozostał do śmierci. Młode dziewczęta i ładne kobiétki zawsze były jego słabością. I miał doprawdy racyą! Ale to też jest jedyna sława, którą po sobie zostawił" [1]).

Tu przerwał Ganimedes: „Pleciecie sobie koszałki-opałki [2]), a żaden nie pomyśli nawet, jak szalenie wzmaga się drożyzna. Dziś nie mogłem znaleźć ani kęsa chleba. A susza jak trwała tak trwa. Przez cały już rok panuje głód bez przerwy. Niech kaci porwą tych łotrów edylów [3]), co się niewątpliwie sprzysięgli z piekarzami! Ręka rękę myje, noga nogę wspiera! A za to cierpią tylko biedacy, co pracują jak woły, wówczas gdy tamte żarłoki hulają sobie wciąż, niby na bezustannych Saturnaliach. O, gdybyśmy mieli owych lwów [4]), których zastałem, gdym po raz pierwszy przybył tutaj z Azyi! To mi było życie! Oniby tych hultajów wypędzili na kraj świata i tąkby ich

---

[1]) Niektóre ustępy téj pijackiéj gawędy skracamy z umysłu.

[2]) Narratis quod nec ad coelum nec ad terram pertinet.

[3]) Aediles — urzędnicy, do których, prócz władzy policyjnéj oraz dozoru nad zabawami publicznemi, należała piecza o magazynach zbożowych i ustanawianie taksy na artykuły spożywcze.

[4]) Leo oznacza lwa, lecz także dzielnego człowieka, który np. na urzędzie pełni sumiennie i uczciwie swe obowiązki.

jeszcze kazali oporządzić na drogę, że samemu Jowiszowi byłoby markotno. Postać Safinusa stoi mi dziś jeszcze tak żywo w pamięci, jak gdybym na niego patrzał. Mieszkał sobie przy téj staréj arkadzie, gdym jeszcze był malcem. To był—powiadam wam—pieprz, nie człowiek. Gdzie on stąpał, tam trawa się wypalała. Ale człowiek zeń był uczciwy, prosty i z charakterem; kto sobie zjednał jego przyjaźń, ten mógł grać z nim w „morę" [1]) nawet po ciemku. Prawdziwa przyjemność była patrzeć na niego, gdy zasiadał w radzie miejskiéj. Nie przebaczył nikomu, mówił prosto z mostu, bez żadnych ogródek. A gdy przemawiał na forum, to głos mu potężniał jak trąba. Przytém nie pocił się i nie spluwał. W całéj swéj osobie miał coś—jakby to powiedzieć?—azyatyckiego. Przytém był niezmiernie uprzejmy każdego witał po imieniu i nigdy się nie omylił. To téż wówczas chleba było po uszy. Za jednego asa dwoje ludzi mogło się najeść do syta. Teraz zaś pieką bułeczki mniejsze od

---

[1]) In tenebris micare (sc. digitis) Gra tego rodzaju odpowiada, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, téj, którą można widzieć dzisiaj jeszcze na ulicach Neapolu. Zwie się ona u Włochów „la mora", a zasadza się na tém, że jeden z grających zaciska pięści i otwierając je nagle podnosi np. trzy palce, spółgrający zaś podnosi ich np. dwa; jeżeli pierwszy zawoła: pięć palcy! — wygrywa. Rzecz cała polega na prędkości i dlatego ulega wielu sporom i matactwu. Ztąd przenośnie o człowieku prawym mówiono, że można z nim grać w ten sposób nawet w ciemności. Podobne wyrażenie znajduje się u Cycerona: quocum in tenebris mices (Offic. 3, 19).

wolich oczu. I tak codzień jest gorzéj i gorzéj. Ta nasza kolonia rośnie wstecz, niby ogon ciclęcia [1]). A dla czego? Mamy edyla, co niewart tego tytułu i który wyżéj ceni szeląg we własnym trzosie, niż życie któregokolwiek z mieszkańców. To też używa wszelakiéj roskoszy w swoim pałacu i z pewnością więcéj zbiera pieniędzy w ciągu jednego dnia, niż inny odziedzicza po ojcu. Dobrze nam tak! czemu jesteśmy niedołęgami! W domu każdy udaje lwa, a zającem jest po za domem. Ja już wyprzedałem wszystkie gałgany swoje, a jeżeli taka drożyzna potrwa dłużéj jeszcze, to wypadnie mi sprzedać chałupę. Jakże być ma inaczéj, gdy ani ludzie, ani bogowie nie mają litości nad tą kolonią? Dziś już nikt nie wierzy w bogów, nikt nie zachowuje postów, nikt nie dba o Jowisza; każdy tylko przymruża oczy i liczy grosiwo. Dawniéj nasze białogłowy boso, z rozpuszczonemi włosami chadzały w skupieniu ducha na wzgórze i pokornie błagały Jowisza o deszcz. To téż lało nieraz jak z cebra! Wszystko się wówczas radowało, i procesya wracała nieraz do domu przemokłszy do nitki. Teraz zaś bogowie mszczą się na bezbożnikach, i pola niby pustynie spiekłe są i bezpłodne."

„Proszę cię — zawołał Echion, handlarz starzyzny — nie przedstawiajże wszystkiego tak czarno·

---

[1]) Haec nostra colonia retroversus crescit tanquam coda vituli.

„Raz tak, drugi raz owak" — powiada w bajce ów wieśniak, co to stracił pstrokatą świnię. Co się dziś nie stało, to się stanie jutro. Tak zawsze bywało i bywa i zawsze będzie. Na Herkulesa! nie trzeba przecież sądzić, że wszystkoby się działo pomyślnie, gdybyśmy tylko innych mieli ludzi. Nasze miasto cierpi teraz dużo — przeciw temu ani słowa — ależ nie ono jedno takiemu ulega losowi. Nie trzeba się pieścić zbytecznie, wszędzie jest to samo niebo nad głowami ludzkiemi. Gdybyś się przejechał w inne strony, z pewnością powiedziałbyś, że u nas pieczone gołąbki same wpadają do gąbki [1]). Za trzy dni, naprzykład, będziemy mieli wpaniałe widowisko. Na arenie walczyć będą nie zwykli niewolnicy, jeno sami wyzwoleńcy. Nasz Tytus to człek wielkiego umysłu, a przytém gorączka; albo to, albo owo, a zawsze coś nieladajakiego. O, znam ja go jak zły szeląg! to nie jest człowiek połowiczny [2]). Wydostanie najostrzejsze miecze, i będziemy mieli w amfiteatrze rzeź nie na żarty, bez pardonu i bez ucieczki. Co prawda, ma on za co robić sobie takie przyjemności: po ojcu odziedziczył kilka miljonów sestercjów, więc choćby tam na igrzysko wyłożył ze czterysta tysięcy, majątku

---

[1]) W tekście dosłownie: „że się tutaj pieczone wieprze przechadzają" (dices hic porcos coctos ambulare).

[2]) Non est miscix.

zbyt nie nadwereży, a imię swoje uwieczni. Ma już kilku drabów, najął kobietę, która będzie walczyła jak szermierz na wozie, ma też kasyera, co służył u Glikona. Jest to ten sam kasyer, który był złapany na gorącym uczynku ze swoją pryncypałową. Zobaczycie, jak się publiczność podzieli na dwie partye: zazdrosnych i kochanków. Glikon niegodziwiec wydał swego kasyera na pastwę drapieżnym zwierzętom w amfiteatrze. To doprawdy znaczy samemu wystawić się na pośmiewisko! Bo, powiedzieć proszę, co winien sługa, jeżeli do uczynku został przynaglony? Toć raczéj tę przeniewierczą babę powinienby buhaj roztrząść na rogach. Ale kto nie może uderzyć osła, ten bije w siodło. Ja nie pojmuję, jak ten mądry Glikon mógł nawet przypuszczać, że z córunią Hermogenesa dojdzie do ładu, on, który sępowi mógłby w locie odkrajać szpony. Wszak sowa nie urodzi sokoła! [1]) Oj! Glikonie, Glikonie! zhańbiłeś się na całe życie! nosisz na sobie piętno, które tylko przez śmierć zmazaném być może. Ale dajmy mu pokój! Każdy niech odpowiada za swoje grzechy. Przewąchuję już, jak nas będzie ugaszczał Mammea [2]); ja i moi domownicy dostaniemy najmniéj po dwa denary. Jeżeli tak

---

[1]) Właściwie: „żmija nie rodzi powroza" (colubra restem non parit).

[2]) Nazwisko jednego z bogaczów, starających się o godność edyla (Bücheler).

postąpi, śmiało może liczyć na to, że przyprawi Norbanusa o zupełną utratę sympatyi mieszkańców. Zdaje mi się, że będzie płynął z rozpuszczonemi żaglami. I w rzeczy saméj, za cóż właściwie mamy być wdzięczni temu Narbunusowi? Wyprawiając igrzysko, dał nam nędznych, wychudłych i starych gladyatorów, tak że gdyby na nich dmuchnąć—wszyscyby się poprzewracali. Doprawdy, zwykłych szermierzy do walki ze zwierzętami widziałem już nieraz pokaźniejszych, niż ci niedołężni gladyatorowie. Raz téż kazał się bić podobnym drapichrustom przy blasku pochodni. Powiadam wam, że to była istna walka kogutów. Jeden był garbus, drugi miał krzywe nogi, a trzeci—zdawało się, że ma poprzetrącane członki. Jeden tylko Trak trzymał się jakotako i walczył według prawideł. Wszyscy się poranili, a żaden nie był zwycięzcą. I wystawcie sobie, że Narbonus miał odwagę powiedzieć: „No, przynajmniéj wyprawiłem wam igrzysko gladyatorskie co się nazywa." A ja na to: „Ja zaś klaskałem; porachujmy się, kto komu dał więcéj: ja tobie, czy ty mnie. Ręka rękę myje."—Agamemnonie! [1]) masz minę, jak gdybyś chciał powiedzieć: co baje ten nieznośny gaduła? Cóż robić, jeżeli ty, co tak umiesz rozprawiać, milczysz niby ryba. Nie należąc do naszego cechu, naśmiewasz się z mowy biednego

[1]) Nauczyciel wymowy.

nieoświeconego człowieka. Wiemy to, wiemy, że ci z téj ciężkiéj uczoności brak piątéj klepki w głowie. Ale to nic nie zawadza. Musisz zemną przynajmniéj raz jeden wybrać się na miasto i obejrzeć moją gospodarkę. Znajdzie się tam przecież cokolwiek do przegryzienia, chociażby tylko kura i kilka jajek. Miła to będzie wycieczka, lubo w tym roku niepomyślna pogoda straszne powyrządzała mi szkody. Jak powiedziałem, znajdzie się dosyć dla zaspokojenia głodu. Mój wisus dorasta; rozróżnia już części mowy i umie parę kawałków na pamięć; jak dorośnie—będzie najpilniejszym z twych uczniów. Chłopak to razgarnięty i przystojny, tylko do ptaków ma niecnota straszną namiętność. Wypuściłem mu już trzy szczygły i powiedziałem, że je zjadła łasica; ale i to nic nie pomogło. Lubi téż malować; po grecku czyta już i pisze bardzo biegle, a i z łaciną idzie mu doskonale, jakkolwiek nauczyciel niezbyt się nad nim poci. Nie może kanalia usiedzieć na jedném miejscu i ciągle mnie obliguje, żeby mu zmieniać i urozmaicać zajęcie. Mam ja jeszcze starszego syna, który jest wyrostkiem bardzo ciekawym i sprytnym. Kupiłem mu kilka książek prawniczych, bo chciałbym, żeby się przecie znał nieco na prawie, przynajmniéj ile tego wymagają potrzeby domowe; przytém znajomość prawa daje kawałek chleba. Jak tylko skończy szkołę, będzie się musiał zająć jakim fachem specyalnym i wykieruję

go albo na śpiewaka teatralnego, albo na woźnego, albo — kto to wié — może i na adwokata. Wszystko to jest możliwe, jeśli mi go Orkus nie porwie przedwcześnie. Dla tego mawiam do niego codziennie: „Mój pierworodny! pamiętaj, że uczysz się nie dla mnie, jéno dla siebie samego. Zapatruj się na adwokata Filerosa: gdyby się był nie uczył, marłby dziś z głodu i chłodu. Niedawno jeszcze nosił na grzbiecie towary, a dziś może się równać choćby z Narbonusem. Nauka to skarb, a i sztuka jest niewyczerpaném źródłem dochodów."

Takie i tym podobne rozmowy prowadzono w sali, gdy wszedł napowrót Trimalchion i otarłszy maść kapiącą mu z czoła rzekł temi słowy: „Wybaczcie mi, przyjaciele, przydłuższą nieco nieobecność; ale od kilkunastu już dni żołądek mój wypowiedział mi całkiem posłuszeństwo, a żaden lekarz nic na to poradzić nie może. Troszeczkę pomogło mi malicorium [1]) i słonina z octem — mam więc nadzieję, że mi się przecież jelita ustatkują, bo doprawdy za wiele już tego burczenia, podobnego do ryku buhaja. Jeżeli którego z was przyciska potrzeba, to proszę się nie żenować, boć człowiek nie z żelaza. Co do mnie, sądzę, że nie ma większéj męczarni nad wstrzy-

[1]) Malicorium — lekarstwo z kory jabłka granatowego.

mywanie. Tego nawet Jowisz zakazać nie może. Śmiejesz się, Fortunato, ty, która mi ciągle sen przerywasz w nocy? Tutaj w sali jadalnéj pozwalam robić każdemu co się podoba, bo i lekarze wstrzymywać zakazują. A jeżeli się komu przytrafi co więcéj, to tam za drzwiami przygotowane jest wszystko, czego potrzeba: woda, naczynia i inne przybory. Wierzajcie mi, że wzdęcie żołądka przechodzi do mózgu i sprowadza zaburzenie w całym organizmie. Widziałem już, jak parę osób dla tego zmarło, że nie chcieli uznać téj prawdy."

Podziękowaliśmy gospodarzowi za uprzejmość i pobłażanie, tłumiąc śmiéch przez częste popijanie wina. Nikt z nas nie przeczuwał, żeśmy dopiero — jak mówi nasze przysłowie — połowę góry przysmaków przebyli. Skoro bowiem sprzątnięto ze stołu przy akompaniamencie muzyki, wprowadzone zostały do sali trzy białe świnie, ustrojone wstążkami i dzwoneczkami. Niewolnicy, którzy je wprowadzili, podawali jednę z nich za dwuletnią, drugą za trzyletnią, trzecią zaś za najstarszą, bo sześć lat mającą. Przypuszczałem, że to są petauryści [1]), pokazujący na placach publicznych rozmaite sztuki i figle. Lecz Trimalchion wyprowadził mię z niepewności pyta-

[1]) Kuglarze.

niem: „Którą z tych świń życzycie sobie mieć przyrządzoną natychmiast? Chłopi i inni zwykli śmiertelnicy prażą sobie kapłony, kury i tym podobne drobnostki; ale moi kucharze gotują zwykle w kotłach całe cielęta." I nie czekając na naszę decyzyę, kazał przywołanemu kucharzowi przyrządzić świnię najstarszą. Potém zapytał go głośno: „Do któréj klasy niewolników należysz?" Gdy zagadnięty odrzekł, iż należy do klasy czterdziestéj, Trimalchion zapytał znowu: „Czyś został kupiony, czy téż urodziłeś się w mym domu?" Kucharz zaś odpowiedział: „ani jedno, ani drugie: zapisał mię ci Pansa w testamencie." „No, pamiętaj — rzekł Trimalchion — ażebyś się dobrze i prędko wywiązał ze swego zadania, w przeciwnym razie każę cię zdegradować do klasy laufrów i posłańców." Po tém groźném napomnieniu kucharz uprowadził świnię do kuchni.

Następnie Trimalchion zwrócił się do nas z łaskawym uśmiechem i rzekł: „Jeżeli wam to wino nie smakuje, to każę przynieść innego. Z łaski bogów, nie potrzebuję nic kupować: wszystko, cokolwiek przyjemnie łechce podniebienie, rośnie w tych dobrach moich, których jeszczem nie odwiedzał ani razu. Mówiono mi, że leżą w pobliżu Tarentu i Tarraciny. Zamierzam właśnie zakupić obszerne posiadłości w Sycylii, ażebym, gdy mi przyjdzie ochota wybrać się do Afryki, mógł jechać wciąż przez wła-

sne dobra. Ale! ale! Agamemnonie, opowiedz-no mi o téj awanturze, któréj dzisiaj byłeś rzecznikiem. Jakkolwiek żadnych nie prowadzę procesów, jednakże znam prawo tyle przynajmniéj, ile tego wymagają potrzeby domowe. A proszę mię nie uważać za gardzącego wyższém wykształceniem. Posiadam przecie aż dwie biblioteki: jednę grecką, drugą łacińską. Opowiédz nam tedy, jeśli mię kochasz, treść swéj przemowy. Po tych słowach począł Agamemnon: „Był sobie bogaty i ubogi, i pokłócili się pewnego razu."—„Co to znaczy ubogi?"—przerwał gospodarz. — „Brawo! to mi dowcip! — zauważył Agamemnon i opowiedział, nie pomnę już jaką, sprawę sądową. „Jeżeli się rzecz w ten miała sposób, no, to niewarto się było procesować; a gdyby nawet było przeciwnie, to także nic wielkiego."

Ponieważ na to wszystko odpowiadaliśmy nadzwyczajnemi pochwałami, przeto Trimalchion wpadał w zapał coraz większy i ciągnął daléj:

„Agamemnonie, kochaneczku! czy nie mógłbyś nam opowiedzieć o dwunastu pracach Herkulesa, albo historyi Ulissesa, jak mu to Cyklop wyłamał wielki palec u ręki za pomocą kości wieprzowéj. Czytywałem to przecież, będąc chłopakiem, w Homerze. W Kumach na własne oczy widziałem Sybillę wiszącą w butelce; a gdy się jéj pytali chłopcy po grecku:

Sibylla, ti théleis (Sybillo, czego chcesz?), odpowiadała: apothaneîn thélo (chcę umrzeć)."

Jeszcze nie skończył, gdy olbrzymia taca z odpowiedniéj wielkości wieprzem zajęła stół biesiadny. Wszyscyśmy jęli podziwiać pośpiech kucharza i przysięgać, że w tak krótkim czasie nie podobnaby upiec nawet kurczęcia. Zdumienie nasze było tém potężniejsze, że wieprz wydał się nam nierównie większym niż odyniec, któregośmy widzieli niedawno. Trimalchion zaczął mu się przyglądać coraz uważniéj, wreszcie zawołał: „Cóż to? ten wieprz niewypatroszony? Nie, doprawdy niewypatroszony! Kucharza! wołać mi tu natychmiast kucharza!

Kucharz stanął smutny przed stołem i wyznał nieśmiele, że wistocie zapomniał wypatroszyć. „Jakto? co? zapomniałeś? Czyliż o tém można zapomnieć tak, jak o dodaniu kminu albo pieprzu? Obnażyć tego łotra!" Obnażono biédaka natychmiast i dwaj siepacze stanęli obok niego. Tymczasam wszyscy zaczęli za nim prosić i przekładać: „Wszakże to się każdemu może przytrafić, zapominać rzecz ludzka. Przebacz mu, przebacz tym razem; gdyby się to miało powtórzyć, nikt się za nim wstawiać nie będzie."

Ja atoli, będąc bardzo surowym w rzeczach tego rodzaju, nie mogłem się powstrzymać i rzekłem Agamemnonowi do ucha: „Ten kuchta musi być wielkim

nicponiem. Wieprza zapomnieć oczyścić! Nie — na Herkulesa, jabym mu nie darował, gdyby nawet najzwyklejszą gotując rybę, czegoś podobnego zapomniał."

Trimalchion był wszakże innego zdania, gdyż wypogodziwszy twarz rzekł do kucharza: „No, kiedy masz taką złą pamięć, to wyjmij trzewia tutaj, w naszéj obecności." Kucharz wziął na się odzież, schwycił za nóż i drżącą ręką, w kilku miejscach rozpruł brzuch zwierzęciu. I ktoby się spodziewał? Naraz z otworów, które się coraz powiększały pod wpływem wewnętrznego zawarcia, zaczęły się wydobywać różnego rodzaju kiełbasy i kiszki.

Hucznym oklaskiem przyjęli biesiadnicy tę niespodziankę i pokilkakroć krzyknęli: „Niech żyje Gajus!" Kucharz zaś nietylko został zaszczycony winem, lecz otrzymał nadto wieniec ze srebra, prócz tego podano mu kubek na korynckiéj misie.

„Ja jeden tylko — rzekł Trimalchion, gdy się Agamemnon jął misie przyglądać — posiadam prawdziwie korynckie naczynia." Sądziłem, iż w zapale samochwalczym powie, że te naczynia otrzymał wprost z Koryntu. Trimalchion wszakże postąpił sobie daleko zręczniéj:

„Zapytacie może — ciągnął daléj — dla czego ja tylko jeden posiadam prawdziwie korynckie naczynia? Oto dla tego, że ich fabrykant nazywa się

Corinthus. Jeżeli to nie jest Korynckie, to cóż takiém być może? Lecz, ażebyście mię nie poczytali za ignoranta, muszę wam opowiedzieć, jaki był początek wyrobów korynckich w ogóle. Po zdobyciu Troi, Hannibal, człowiek kłótliwy i bezbożny, kazał poznosić na stos wszystkie spiżowe, srebrne i złote posągi i takowe podpalił. Różnorodne metale zlały się naturalnie w jednę massę. Wówczas zbiegli się złotnicy i zaczęli robić z téj mieszaniny talerzyki, miseczki i statuetki. Oto w jaki sposób powstały słynne wyroby korynckie. Cokolwiekbądź jednak, musicie wybaczyć memu gustowi, gdy powiem, że przekładam wyroby szklanne, które przynajmniéj nie mają żadnego zapachu. Więcéj nawet powiem: gdyby się nie tłukły tak łatwo, przełożyłbym je nad złote. Ale! przypomina mi się, że był kiedyś pewien sztukmistrz, który zrobił tak mocną czaszę ze szkła, iż stłuc ją było nie sposób. Z pracą swoją udał się do cesarza, oddał mu ją w ręce, następnie zażądał jéj napowrót i rzucił z taką siłą na marmurową posadzkę, iż nawet najtęższa massa spiżowa rozprysłaby się w kawałki. Cesarz przestraszył się niezmiernie, sztukmistrz zaś podniósł spokojnie czaszę, która się nie potłukła, tylko była nieco pogięta, jak gdyby naczynie z miedzi. Następnie wyjął młoteczek z zanadrza i wyklepawszy pogięte miejsca przyprowadził czaszę do pierwotnego stanu. Po takim czynie człeczyna ten sądził, że

przeniósł się na wyżyny nieba Jowiszowego. Inaczéj wszakże się stało. „Czy kto inny prócz ciebie posiada tajemnicę przyrządzania szkła w ten sposób?— zapytał cesarz — „pomyśl należycie!" A ponieważ sztukmistrz dał odpowiedź przeczącą, przeto cesarz kazał mu natychmiast ściąć głowę; inaczéj bowiem, gdyby ta tajemnica została poznaną, złoto i srebro byłoby cenione na równi z błotem. Srebrne naczynia to moja namiętność. Wielkich puharów posiadam około setki. Na jednym z nich wyobrażoną jest Kassandra w chwili, gdy morduje swych synów; zamordowani leżą na ziemi tak, jak gdyby przed chwilą zaledwie wyzionęli ducha. Istna natura! Prócz tego mam z tysiąc małych kubków, które memu patronowi zapisał był Mummius. Na niektórych przedstawioną jest scena, gdy Daedalus pakuje Niobę do konia trojańskiego. Na innych znajdują się płaskorzeźby wystawiające walki Hermerosa i Petrahita. A wszystko to rzetelne srebro! Tak, mojéj wiedzy nie sprzedałbym za żadne pieniądze."

Gdy tak gawędzi, jeden z usługujących chłopców upuścił kubek. Trimalchion spojrzał nań i rzekł: „Natychmiast wybiczuj sam siebie za takie niedołęstwo!" Chłopiec z pokorną miną jął prosić o łaskę. „Czego ty chcesz odemnie? idź precz, na drugi raz będziesz ostrożniejszy." W końcu jednak dał się ubłagać i przebaczył chłopakowi, który zaczął obcho-

dzić stół, wołając: „Precz z wodą! niech żyje wino!" Okrzyk ten przyjęliśmy bardzo życzliwie, szczególniéj Agamemnon, który wiedział, jakie zasługi torują drogę do zaprosin na ucztę.

Trimalchion, któregośmy przy każdéj sposobności wychwalali bez miary, pił coraz zawzięciéj. „Czemuż to żaden z was nie poprosi mojéj Fortunaty do tańca? — rzekł, blizki już nieprzytomności. Wierzajcie mi, że nikt od niéj nie tańczy lepiéj kordaksa." [1]) I założywszy ręce na głowie zaczął udawać syryjskiego tancerza. Wszyscy domownicy o mało nie popękali ze śmiechu. „Świetnie! wspaniale!" — wołano na wyścigi. Trimalchion byłby zapewne wystąpił na środek sali i tam zaprodukował swój talent, gdyby mu coś Fortunata nie była szepnęła do ucha. Powiedziała mu ona prawdopodobnie, że takie błazeństwa nie są odpowiednie jego powadze. Biédny baletnik przedstawiał ciekawe widowisko walki wewnętrznéj: to bowiem opanowywała go obawa nagany z ust Fortunaty, to znowu stary nałóg brał górę.

Wreszcie wybrykom tym położyło koniec wejście rachmistrza, który uroczystym głosem przeczytał następujące sprawozdanie:

---

[1]) W staréj komedyi attyckiéj kordaksem nazywał się taniec chóru, przedstawiającego opilstwo i inne podobne nałogi. Był to zbiór ruchów gminnych i nieprzyzwoitych w rodzaju skoków kankanowych.

„Dnia 26 lipca w posiadłości Trimalchiona Cumanum urodziło się 30 chłopców i 40 dziewcząt. Z klepisk gumiennych przewieziono do śpichlerzy 500,000 korcy pszenicy. Oswojono 500 buhajów. Tegoż dnia niewolnik Mitrydates został ukrzyżowany za to, iż złorzeczył geniuszowi naszego Gajusa. Tegoż dnia wzięto napowrót do kasy 100,000 sestercyów, których na odpowiedni procent nie było gdzie umieścić. Tegoż dnia wybuchł pożar w ogrodach pompejańskich, wszczęty w domu dzierżawcy Nasty."

„Co? — zawołał Trimalchion—kiedyż to mi kupiono ogrody pompejańskie?" — „Dopiero przed rokiem — odrzekł rachmistrz—dla tego też do rachunku nie wciągnąłem ich jeszcze." Trimalchion wpadł w gniew: „Jeżeli mi — krzyknął — kupi kto dobra, a ja nie dowiem się o tém w ciągu sześciu miesięcy, to zabraniam wciągać je do moich rachunków."

Następnie odczytano edykta edylów i testamenta leśniczych, w których Trimalchion w wyrażeniach, pełnych na jego cześć komplementów, mianowany został jeneralnym spadkobiercą. Daléj wymieniono nazwiska dzierżawców, odczytano sprawę pewnéj wyzwolonéj niewolnicy, którą mąż podstarości odpędził za to, iż schwytaną została na romansie z jakimś łaziennikiem; wreszcie o wydaleniu pewnego

odźwiernego do Bajów [1]); o jakimś kasyerze oskarżonym o kradzież i o sposobie, w jaki załatwiono kłótnię między lokajami.

Wreszcie zjawili się i kuglarze. Jakiś niemiły olbrzym stanął przed nami z drabiną, na której wierzchołek wszedł po szczeblach mały chłopczyna i tam, przyśpiewując sobie, rozmaite wyprawiał figle. Następnie tenże chłopiec przeskakiwał przez zapalone obręcze i nosił w zębach kubeł. Jeden tylko Trimalchion podziwiał te gminne sztuki i zaopiniował, że tacy artyści powinni być lepiéj wynagradzani niż to ma miejsce zazwyczaj. „Ze wszystkiego na świecie — dodał—podobają mi się najbardziéj sztuki kuglarzy i muzyka trębaczy. Wszystkie inne tak zwane sztuki to głupstwa i nic więcéj. Kupiłemć ja sobie i bandę komedyantów, alem nie znajdował żadnéj przyjemności w ich poważnych a nudnych przedstawieniach; to téż kazałem im grywać same Atellany [2]), a koryfeusz chóru musiał śpiewać po łacinie."

Gdy tak Trimalchion gawędzi sobie w najlepsze, naraz spada nań chłopak z drabiny. Niewolnicy i go-

---

[1]) Bajae miasto w Kampanii między Misenum i Puteoli, z wybornym portem założonym przez Augusta. Miasto to słynęło zarówno z piękności swego położenia, jak i z leczniczych własności ciepłych źródeł siarczanych, i z tego powodu tłumnie odwiedzaném było przez magnatów rzymskich.

[2]) Atellanae fabulae albo ludi atellani — takie miano nosiły farsy, powstałe w oscyjskiém mieście Atella, zkąd téż zwane

ście wydali okrzyk przerażenia, bynajmniéj jednak nie z litości dla biednego linoskoka (na którego złamanie karku chętnieby bardzo patrzyli), lecz jedynie z obawy, aby biesiada nie zakończyła się fatalnie, przyczém byliby zmuszeni opłakiwać śmierć obcego nieboszczyka. Trimalchion stękał i wzdychał głęboko, trzymając się za prawe ramię, jak gdyby takowe zostało strzaskane. Zbiegli się lekarze; przypadła téż Fortunata z rozpuszczonemi włosami, trzymając czaszę w ręku. „Ach, ja biedna! ach, ja nieszczęśliwa!" wołała głosem żałośnym. Chłopak zaś, który był spadł, czołgał nam się u nóg, błagając, abyśmy za nim prosili. Co do mnie, nie mogłem się wstrzymać od podejrzenia, że cała ta scena kryje w sobie jakąś zabawną niespodziankę; nie zapomniałem bowiem jeszcze o kucharzu, który rzekomo zapomniał wypatroszyć wieprza. Począłem tedy rozglądać się po całéj sali, oczekując, czy z którejkolwiek ściany nie wyjdzie jaki cud nowy, zwłaszcza gdy zaczęto biczować niewolnika, który stłuczone ramię pana przewiązał wełną białą zamiast purpurowéj. Podejrzenie moje okazało się w istocie niezbyt bezzasad-

---

były niekiedy Osci ludi. Przedmiotem ich były sceny z życia wiejskiego i w ogóle niższych warstw społecznych. Odznaczały się wesołością i tłustemi dowcipami. Językiem pisane były ludowym, znacznie różnym od książkowego. Rubaszność treści i mowy potęgowali aktorzy odpowiednią mimiką i gestykulacyą.

ném; zamiast bowiem kary wydał Trimalchion wyrok ułaskawiający chłopaka, dla tego ażeby nikt nie mógł powiedzieć, że mąż tak znakomity zraniony został przez niewolnika.

Pochwaliliśmy mu naturalnie taką wspaniałomyślność i rozmawiali dużo o niepewności życia ludzkiego. „Nie — zawołał Trimalchion — ten wypadek bez wiersza okolicznościowego obejść się nie może" i zażądawszy tabliczki woskowanéj do pisania, przeczytał po krótkim namyśle trójwiersz następujący:

Życie nam często zrządza niespodzianki,
A los w swéj dłoni wszystkie dzierży sprawy:
Więc na pociechę daj, chłopcze, Falernu!

Epigramat ten skierował rozmowę na poezyą i poetów . . . . . i długo oddawano pierwszeństwo utworom Traka Mopsusa, aż wreszcie Trimalchion rzucił pytanie: „No, mistrzu, jaką różnicę znajdujesz między Cyceronem a Publiliuszem? Co do mnie, pierwszego uważam za wymowniejszego, wysłowienie zaś drugiego wydaje mi się wytworniejszém. Cóż bo może być piękniejszego nad ten np. urywek:

W rozpuście i zbytku gród Marsa nędznieje.
Kwiryci na ucztach święte chłoną pawie,
Okrywają swe ciała puchem babilońskim,
Kury jedzą z Numidyi a z Galii kapłony;
Nawet wiosny zwiastunów, bocianów, nie szczędzą,
Na dnie garnków budując im gniazda i groby.

„Którąż jednak sztukę — ciągnął daléj — uważacie za najtrudniejszą po literaturze nadobnéj? Jabym sądził, że najtrudniéj jest być medykiem i wekslarzem. Medykiem — gdyż ten musi wiedzieć, co ludziom brakuje w trzewiach i jakie są oznaki gorączki; chociaż, co do mnie, nie cierpię lekarzy, gdyż zbyt często zalecają mi kacze mięso. Wekslarzem zaś dla tego, że musi przez srebro zobaczyć miedź. Z niemych zwierząt najpożyteczniejsze są woły i owce. Wołom zawdzięczamy chléb, który jemy; a owce swoją wełną dogadzają naszéj próżności. Lecz cóż za szkaradzieństwo! ludzie zjadają biedne owieczki, których wełnę noszą na sobie. Pszczoły poczytują za boskie owady, gdyż wyrabiają miód; chociaż istnieje mniemanie, że go otrzymują od samego Jowisza. Kłują zaś dla tego że — jak wiemy z doświadczenia, wszelka słodycz ma swoje żądło."

Trimalchion chciał właśnie rozwodzić się o filozofii, gdy poczęto obnosić kartki loteryjne w pucharze. Przeżnaczony do tego niewolnik rozwijał wyciągane kolejno przez biesiadników bilety i czytał kalamburowe nazwy podarunków. „Przeklęte srebro!" — przyniesiono wygrywającemu szynkę, na któréj znajdowało się kilka srebrnych kubeczków. „Zniewaga!" — podano jabłko na długim kiju. „Wróble i oganka!" — dano suszonych winogron i miodu attyckiego. „Murena z literą!" — przyniesiono mysz,

do któréj przyczepioną była żaba, a prócz tego leżało nieco ćwikły na talerzyku. Śmiechowi nie było końca. Prócz tych wyprawiano mnóstwo innych tegoż rodzaju facecyj, których już teraz nie pomnę [1]).

Ascyltos z właściwą sobie swobodą szydził z tego wszystkiego i śmiał się do rozpuku. Zauważył to jeden z wyzwoleńców Trimalchiona, leżący tuż przy nas, i zawołał: „Z czego się ty śmiejesz, baranie? Może ci się nie podoba wystawny sposób życia pana mojego? Naturalnie, ty musisz być chyba bogatszy od niego i zwykłeś ucztować jeszcze wystawniéj. Niech mię skarżą bóstwa opiekuńcze tego domu, jeżelibym już dawno nie ukrócił twojéj swawoli kułakiem, gdybym tylko leżał przy tobie. Patrzcie go! ananasik! [2]) — będzie się z innych naśmiewał — i to kto? włóczęga nocny bez dachu własnego, szubrawiec, nie wart i funta kłaków! [3]) Śmieje się! z czegoż on się śmieje, na Herkulesa?"

---

[1]) Kalambury powyższe polegają na zabawnéj etymologii wyrazów łacińskich. Argentum sceleratum (przeklęte, zbrodnicze srebro), przypomina wyraz grecki skellis — udo, szynka. Contumelia (zniewaga): contus — drąg, dzida i greckie melon, malum — jabłko. Passeres (wróble): uva passa — winogrono suszone (pando — rozwijam suszę). Muraena (ryba morska): mus — mysz i rana — żaba. Litera beta, co oznacza i drugą głoskę alfabetu greckiego i jako rzeczownik pospolity, ćwikłę (beta—ae).

[2]) W tekście: „bellum pomum."

[3]) Tém niesalonowém porównaniem oddajemy jeszcze mniéj wytworne w tekście. „qui non valet lotium suum."

Słysząc to Giton, który stał u nóg moich i długo już pasował się ze sobą, parsknął śmiechem na całe gardło. Przeciwnik Ascylta, spostrzegłszy tę wesołość młodzieńca, skierował przeciw niemu potok wymowy: „I ty się śmiejesz, ty kędzierzawa cébulo!? Cóż to? czy ci się zdaje, że teraz są Saturnalje grudniowe? [1])! Szubieniczniku, nędzna strawo kruków.

Gdyby nie wzgląd na uroczystość chwili i obecność tylu tak znakomitych osób, dałbym ja ci pamiątkę na całe życie... [2])

Ascylt zaczął właśnie odpowiadać na te obelgi, gdy Trimalchion zadowolony z wymowy swego dawnego towarzysza niewoli, zawołał: „No, no, dajcie pokój tym kłótniom! Chwila obecna winna być poświęconą wyłącznie wesołości — a ty, Hermerosie przebacz temu chłopcu; krew jego jest jeszcze na-

---

[1]) Saturnus (grecki Kronos) według podań rzymskich przez syna swego Jowisza, pozbawiony panowania nad światem, uciekł do Italii, gdzie od Janusza otrzymał władzę królewską. Pod jego berłem nastał „wiek złoty," wiek rajskiéj pomyślności. W miesiącu grudniu, po skończonych żniwach, obchodzono w Rzymie Saturnalia przez dni kilka, w czasie których starano się niejako odtworzyć czasy Saturnowe. Ustawała naówczas wszelka praca, i lud rzymski z okrzykiem: Io Saturnalia! io bona Saturnalia! oddawał się bez hamulca wszelakim uciechom, dochodzącym aż do rozpusty. Podczas téj uroczystości znikała chwilowo wszelka nierówność stanów: panowie ugaszczali za stołem swoim niewolników na znak, że za Saturna wszyscy byli równi. Podobno dzisiejszy zwyczaj obdarowywania się wzajemnie przy „gwiazdkach," pochodzić ma od Saturnaliów.

[2]) Dokończenie tego pijackiego monologu, jako zbyt plugawe a nie charakterystyczne, opuszczamy.

zbyt gorąca, bądź więc ty roztropniejszym. W podobnych razach ustępujący jest zawsze zwycięzcą. Bądźmy tedy wesołéj myśli i oto popatrzmy lepiéj na homerystów." Niebawem weszła gromada komedyantów i zaczęła uderzać dzidami o puklerze. Trimalchion zasiadł na wezgłowiu i gdy homeryści, jak zwykle, deklamowali po grecku, on czytał głośno tekst po łacinie. „Czy wiecie —zapytał—gdy wszystko na chwilę ucichło—jaką oni opowiadają historyą? Diomedes i Ganimedes byli to dwaj bracia, a ich siostrze było na imię Helena. Tę porwał Agamemnon, a na jéj miejsce podsunął łanię Dianie. I otóż opowiada Homer, jak Trojanie prowadzili o to wojnę z Tarentczykami. On, t. j. Agamemnon, odniósł zwycięstwo i dał córkę swą Ifigenię Achillesowi za żonę, skutkiem czego, jak to zaraz usłyszycie, Ajaks dostał bzika."

Po tych słowach Trimalchiona homeryści wydali okrzyk, i z pomiędzy tłumu uwijających się niewolników ukazało się na olbrzymim półmisku całe pieczone cielę z hełmem na głowie. Ajaks przystąpił doń z obnażonym mieczem i udając szalonego rozćwiertował je na kawałki, poczém poskładał je napowrót w jédnę całość ostrzem miecza i wyprawiając różne pantominy rozdał zdumionym gościom.

Niedługo wszakże mogliśmy się napawać wrażeniem tego wytwornego figla; nagle bowiem sufit za-

czął trzeszczeć tak, iż cała sala zadrżała. Przerażony podniosłem się ze sofy, sądząc, że jaki linoskok spuści się przez dach do sali. Nie mniéj odemnie przestraszeni inni biesiadnicy podnieśli wzrok do góry, jak gdyby oczekując jakiego cudu z nieba. Lecz, o dziwo! sufit się otwiera, i spuszczają odbitą snadź z jakiejś olbrzymiéj kadzi obręcz, poobwieszaną złotemi wieńcami i flakonikami z wonnym olejkiem. Gdy nas zaproszono do wzięcia tych podarunków, wzrok mój padł na stół biesiadny, gdzie znajdowała się już nowa wielka taca z plackami, z pomiędzy których wystawał pasztet w postaci Priapa, trzymającego jak zwykle w obszerném łonie różne owoce i winogrona.

Z chciwością wyciągnęliśmy ręce po te łakocie, gdy znów nas inna spotkała niespodzianka. Zaledwie bowiem ktokolwiek dotknął się placka czy owocu — wytryskał zeń zaraz sok szafranowy tak silnéj woni, iż stawał się prawie nieznośnym. Mniemaliśmy zrazu, że cała ta zastawa ma jakieś religijne znaczenie, podnieśliśmy się uroczyście i rzekli: „Augustowi, ojcu ojczyzny, niech będzie cześć.“ Ponieważ jednak nawet po téj ceremonii niektórzy z gości zabierali sobie owoce, przeto i my napełniliśmy niemi swoje serwetki [1]),

---

[1]) Serwetka stołowa zwała się m a p p a. Każdy z gości przynosił własną na ucztę i mógł w nią zawinąć to, co chciał posłać swoim do domu.

szczególniéj ja, który nigdy nie mogłem dostatecznie napełnić Gitonowego zanadrza [1]).

Tymczasem weszli trzéj młodzi niewolnicy w białych tunikach. Dwaj z nich postawili na stole małe statuetki bogów domowych ze złotemi ozdobami na szyjach, a trzeci, obnosząc czarę wina, powtarzał głośno: „Bogowie! bądźcie nam miłościwi.” Jeden z tych niewolników zwał się Cerdo, drugi Felicio a trzeci Lucrio. Wystawiono następnie portret Trimalchiona, który goście jęli kolejno całować.

Następnie życzyli sobie wszyscy zdrowia i pomyślności; co gdy się skończyło, Trimalchion rzucił wzrok na Nicerosa i rzekł: „Czemuż to dzisiaj, Nicerosie, jesteś taki milczący, ty, który zawsze tak wesołym bywasz przy uczcie? Proszę cię, jeżeli mi chcesz sprawić przyjemność, opowiedz nam co ciekawego, jak to czyiłeś dawniéj.” Zachwycony tą uprzejmością swego przyjaciela Niceros odrzekł: „Doprawdy, o mało nie pękam z radości, widząc cię w tak świetnym humorze. Dobrze więc—będę opowiadał, choćby mię nawet ci tam uczeni wyśmiewać mieli. Cóż bo mi to szkodzi? — wszakże przyzwoiciéj jest być wyśmiewanym, niźli wyśmiewać innych.” Co rzekłszy jął opowiadać następującą historyę:

---

[1]) Zanadrze (s i n u s), uformowane albo z tuniki podniesionéj nad pasem, albo z togi zarzuconéj na lewe ramię, służyło zamiast naszych kieszeni, których starożytni nie znali.

„Gdym jeszcze był w służbie, mieszkaliśmy przy wązkiéj uliczce, w domu będącym dziś własnością Gavilli. Tutaj zakochałem się z woli bogów w żonie szynkarza Terencyusza. Wszak znaliście wszyscy tę tarentyńską Melissę. Śliczna kobiecina! Ale, na Herkulesa, nie zakochałem się w niéj zmysłowo, ani też w żadnym nieuczciwym zamiarze: pociągał mię do niéj łagodny i szlachetny jéj charakter. O cokolwiek prosiłem, nigdy mi nie odmówiła; jeśli zarobiła assa, ja dostawałem połowę. Wywzajemniając się i ja również całe swoje mienie składałem w jéj zanadrzu, a ona nigdy mię nie oszukała. Mąż jéj zmarł na wsi. Najgorętszém mojém życzeniem było dostać się do niéj, choćby mię to nie wiem co kosztować miało. W potrzebie poznaje się przyjaciela. Przypadkiem pan mój wyjechał do Kapui, nie pamiętam już w jakim interesie. Korzystając z téj sposobności, uprosiłem jednego z przyjaciół, aby mi towarzyszył do piątego kamienia milowego. Był to żołnierz, zuch, niby Orkus. Wyruszyliśmy w drogę po pierwszém pianiu koguta; księżyc świecił tak jasno, jak gdyby było południe. Przybywamy do grobowców. Mój towarzysz zaczyna wpatrywać się w gwiazdy, a ja nucąc z cicha piosnkę oglądam pomniki mogilne. Gdym się jednak obejrzał po chwili—patrzę, mój wojak zdejmuje z siebie odzież i układa ją przy drodze. Dusza mi stanęła

w nosie—stałem jak nieżywy [1]). Lecz on, zdjąwszy suknie, zwilżył je [2]) i nagle przemienił się w wilka. Może sądzicie, że zmyślam? — za żadne pieniądze świata nie kłamałbym w téj chwili. Lecz daléj! Gdy się przemienił w wilka, zaczyna wyć i ucieka do lasu. Zrazu nie wiedziałem, gdzie się znajduję; nareszcie ochłonąwszy nieco podszedłem do jego odzieży, aby ją podnieść, lecz ta skamieniała tymczasem. Któżby— pytam—w podobnym wypadku nie skonał z przestrachu? Mimo to jednak dobyłem miecza i machając nim na wszystkie strony przez całą drogę, dotarłem nareszcie do domu swéj przyjaciółki. Wszedłem blady jak trup, pot sączył mi się po łydkach, w oczach mi się ćmiło—o małom nie zemdlał. Zdziwiło to bardzo Melissę, że tak późną nocą przybywam. „Gdybyś był przyszedł troszkę wcześniéj, byłbyś nam pomógł w potrzebie. Wilczysko bowiem rozżarte wpadło do naszego folwarku i jak rzeźnik dusiło nam bydlęta. Jednakże, chociaż zemknął, porządną dostał naukę; gdyż jeden z naszych parobków utkwił mu dzidę w karku." Usłyszawszy to, nie mogłem już zmrużyć oka do samego rana. Skoro tylko się rozwidniło, wyruszyłem napowrót do domu; przybywszy na miejsce,

---

[1]) Mihi anima in naso esse, stabam tanquam mortutus, cf. nasze dusza na ramieniu.

[2]) At ille circumminxit vestimenta sua et subito lupus factus est.

gdzie odzież była skamieniała, znalazłem jeno krwawą strugę przy drodze. Gdym wrócił do domu, spoczywał mój wojak na łożu, pokrwawiony jak buhaj, a lekarz opatrywał mu szyję. Zmiarkowałem tedy, że jest on wilkołakiem, i od tego czasu za nic w świecie nie zjadłbym z nim kawałka chléba. O tém, co opowiedziałem, każdy może sobie sądzić, jak mu się podoba; co do mnie, niech mi będą wrogami wasze duchy opiekuńcze, jeżeli skłamałem."

W głębokim podziwie, milczeliśmy wszyscy. Przerwał ciszę Trimalchion. „Że téż to — rzekł — podobne rzeczy dziać się mogą! Włosy mi się jeżyły podczas twego opowiadania, bo wiem, żeś człek wiarogodny, nie żaden gaduła, ani lekkomyślny żartowniś. Ja także opowiem wam straszną historyę, dziwną jak osioł na dachu [1]).

„Gdym jeszcze był długowłosym młodzikiem, zmarł był ulubieniec naszego pana, chłopak cudnéj urody, istna perła, na Herkulesa. Gdy go pogrążona w smutku matka opłakiwała, a my wszyscy podzielaliśmy jéj boleść, zaczęły nagle krzyczeć czarownice w postaci ptaków nocnych: rzekłbyś, iż psy gonią zająca. Mieliśmy wówczas niewolnika z Kappadocyi, olbrzyma tak krzepkiego, że chyba i rozwścieczonego byka podniósłby z ziemi. Ten dobył miecza, obwi-

[1]) Asinus in tegulis.

nął sobie starannie lewą rękę [1]) i wybiegłszy na dwór przebił jednę z czarownic na wylot w tém oto miejscu, jak wam pokazuję. Usłyszeliśmy jęk, ale czarownicy— po cóż mam kłamać — nikt z nas nie widział. Nasz zuch, powróciwszy do domu, rzucił się na łoże; całe jego ciało było sine, jak gdyby zbiczowane; snać dotknęła go zła ręka. Pozamykaliśmy drzwi, i znów się rozpoczęła żałoba. Lecz gdy matka zbliżyła się do zwłok syna, aby je uścisnąć, znalazła tylko wiązkę słomy, bez serca, bez wnętrzności, bez niczego. Czarownice uleciały widocznie z młodzieńcem, a na jego miejsce zostawiły lalkę słomianą. Tak, tak, wierzajcie mi, są takie wiedźmy nocne, co mogą wszystko przewracać do góry nogami [2]). Co zaś do olbrzyma z Kappadocyi, ten nie odzyskał już dawnéj swéj cery, bo dostawszy pomięszania zmysłów skonał w dni kilka."

Opowiadanie to wywołało podziw ogólny, i nikt naturalnie nie wątpił o jego prawdziwości. Pocałowawszy stół wedle zwyczaju, błagaliśmy wiedźmy nocne, ażeby nam nie przeszkadzały, gdy będziemy wracali do domu . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

---

[1]) W braku tarczy obwijano sobie płaszczem lewą rękę, co stanowiło niezłą zasłonę od ciosów przeciwnika.

[2]) Quod sursum est, deorsum faciunt.

Tymczasem zapukał liktor w podwoje sali jadalnéj, i po chwili wszedł jakiś biesiadnik w białym płaszczu, otoczony licznym gronem towarzyszy. Uderzony majestatem jego postaci mniemałem, że to pretor, i dlatego zabierałem się już do wstania ze sofy i stąpnięcia bosemi nogami na podłogę. Lecz Agamemnon, śmiejąc się z méj trwożliwości, szepnął mi: „Bądź-że spokojny, głuptasie! Jest to sewir Habinnas, kamieniarz, któremu się zdaje, że nikt odeń nie wyrabia lepszych nagrobków.“ Uspokojony tém objaśnieniem, wsparłem się znów na łokciu i obserwowałem z wielką ciekawością wchodzącego Habinnasa. Ten ostatni, dobrze już pijany, położył ręce na ramionach swéj żony; na głowie miał kilka wieńców, a z czoła maść jakaś ciekła mu w oczy. Usadowiwszy się na pierwszém miejscu, zażądał natychmiast wina i ciepłéj wody.

Zachwycony jego dobrym humorem Trimalchion, kazał sobie także podać ogromny puhar i zapytał Habinnasa, jak się bawił na uczcie. „Wszystko mieliśmy — odrzekł ten ostatni — prócz ciebie! bo oczy moje ciągle były tutaj. Wszystko zresztą, na Herkulesa, odbyło się doskonale. Scissa wyprawił wspaniałą stypę, poświęconą pamięci niewolnika Misellusa, którego przy śmierci obdarzył był wolnością. Zdaje mi się, że Scissa zrobi niezły interes w porozumieniu

z poborcami podatku spadkowego [1]). Nieboszczyka rachują na 50,000."

„Lecz czémże was podejmował Scissa?"—spytał Trimalchion.—„Opowiem ci, jeżeli potrafię—była odpowiedź—bo pamięć mam tak krótką, że nieraz własnego imienia przypomnieć sobie nie mogę. Mieliśmy tedy najprzód wieprza, uwieńczonego puharem; były kiełbasy, wyśmienita potrawka z drobiu, ćwikła i chleb razowy, który przekładam nad biały, gdyż ułatwia trawienie i dodaje siły. Drugie danie stanowiła pieczeń na zimno z ciepłym miodem hiszpańskim. Pieczeni jadłem niewiele, ale za to miodem uraczyłem się obficie. Podano téż pieczeń niedźwiedzią, któréj zjadłem przeszło funt, gdyż smakuje całkiem jak mięso dzika. Jeżeli niedźwiedź — rozumowałem sobie — pożera człowieka, to o ileż słuszniéj człowiek powinien jeść niedźwiedzia. Lecz powiedz-że mi, proszę, Gajusie, czemu to nie ma Fortunaty przy stole."

„Czyliż jéj nie znasz? — odrzecze Trimalchion— dopóki nie pochowa srebrnych serwisów i nie rozda resztek biesiady niewolnikom, nie weźmie do ust ani kropli wody."—„No—przerwał Habinnas—niech sobie będzie jak chce, ja się wynoszę, jeżeli ona nie

---

[1]) Za Augusta wprowadzono podatek zwany vicesima hereditatum, t. j. skarb pobierał 20 część każdéj sukcesyi. Poborcy tego podatku zwali się vicesimarii.

przyjdzie do stołu" — i już się zabierał do wstania; lecz niewolnicy na dany znak poczęli wołać Fortunaty. Ukazała się nareszcie, podkasana żółtym pasem tak, że widać było jéj wiśniowego koloru spodnią tunikę, haftowane nagolenniki i białe obuwie wyszywane złotem. Zdjąwszy chustkę z szyi, wytarła sobie spocone ręce i siadła na sofie obok Scintilli, żony Habinnasa. Ucałowawszy tę ostatnią, zawołała radośnie: „Doprawdy, nie mogę uwierzyć własnym oczom, że cię tutaj znajduję." Następnie zdjęła naramienniki z opasłych rąk i pokazała je zdziwionéj Scintilli. W końcu odwiązała nawet swe nagolenniki i siatkę od włosów, o któréj mówiła, że jest z najczystszego złota. Widząc to Trimalchion, kazał sobie podać wszystkie te przedmioty i rzecze: „Oto są kajdany kobiéce! a my, głupcy, pozwalamy się w ten sposób rujnować. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że Fortunata ma na sobie przynajmniéj półsiodma funta złota, a prócz tego mam ja jeszcze dla niéj dziesięciofuntowe naramienniki, którem kazał zrobić z tysiącznéj części dochodów moich, przeznaczonéj Merkuremu" [1]).

Ażeby zaś nie mniemano, że przesadza, kazał sobie podać szalki, a potém obnosić je gościom, aby sprawdzali. Nie inaczéj téż postąpiła sobie Scintilla,

---

[1]) Handlarze pewną część dochodu poświęcali Merkuremu bogu handlu.

zdjąwszy z szyi złote puzderko, wydobyła zeń złote zausznice i podając je Fortunacie do obejrzenia, rzekła: „Podarunek ten zrobił mi mój małżonek — piękniejszych zausznic nikt z pewnością nie ma" — Tak — przerwał Habinnas — ale téż namęczyłaś mię srodze, zanim ci kupiłem te szklanne boby [1]). Doprawdy, gdybym miał córkę, poobrzynałbym jéj uszy. Gdyby nie było kobiet, wszystko to za nicbyśmy mieli. Potrzebne to jak dziura w moście" [2]).

Gdy tak prawi Habinnas, kobiéty śmiały się i ściskały, już dobrze podchmielone. Jedna chwaliła się, że jest wzorową matką i gospodynią; druga zaś wysławiała uprzejmość i pobłażliwość swego małżonka. Gdy tak sobie gruchają, Habinnas wstawszy pocichu, schwycił Fortunatę za nogi i przewrócił na sofę. „Au! au!—krzyknęła zacna kobiecina [3]). Przytuliwszy się następnie do Scintilli, zakryła chustką na jéj łonie rozczerwienione mocno oblicze.

Po niewielkiéj pauzie Trimalchion kazał podać wety. Niewolnicy wynieśli wszystkie stoły, a na ich miejsce wnieśli inne, poczém wysypali podłogę trocinami zabarwionemi szafranem i cynobrem, oraz —

---

[1]) Fabam vitream.

[2]) Habinas użył w tém miejscu przysłowia bardziéj energicznego: mulieres si non essent, omnia pro luto haberemus; nunc hoc est caldum meiere et frigidum potare.

[3]) „Au, au" illa proclamavit aberrante tunica super genua.

czegom nigdy przedtém nie widział—drobnym proszkiem z miki [1]). Trimalchion zażartował: „Możnaby już na tém poprzestać, bo oto macie wety. Wszelako— dodał zwracając się do niewolników — jeżeli macie tam co lepszego, to nam tu przenieście."

Tymczasem młody niewolnik z Aleksandryi, który obnosił ciepłą wodę, jął naśladować słowika, a Trimalchion od czasu do czasu wołał: „coś innego!" I oto nastąpiła nowa facecya. Niewolnik siedzący u stóp Habinnasa, prawdopodobnie na rozkaz swego pana, krzyknął nagle donośnym głosem:

„Tymczasem już Eneasz na pełném był morzu."

Nigdy dźwięki przeraźliwsze nie drażniły mi uszu! Bo pominąwszy już, że śpiewał w sposób barbarzyński, to zbyt wysoko, to znów zbyt nizko, wplatał wciąż jeszcze wierszydła z Atellanów, tak iż po raz pierwszy obrzydł mi nawet Wirgiliusz.

Gdy wreszcie ustał, Habinnas dał mu oklask i dodał: „Wystawcie sobie, że się od nikogo śpiewu nie uczył; ja sam go wykształciłem w ten sposób, żem go posyłał na targowiska, aby się przypatrywał kuglarzom. Dlatego też niezrównany jest w naśladowaniu furmanów i kuglarzy. Szalenie — powiadam wam — jest dowcipny, a przytém z niego szewc, kucharz

---

[1]) Scobemque croco et minio tinctam sparserunt et, quod nunquam ante videram, ex lapide speculuri pulverem tritum.

i piekarz nielada – słowem chłopak zeń do wszystkiego. Jednakże ma dwie wady, których gdyby nie miał, byłby nieoszacowany: jest obrzezańcem i straszliwie chrapie; bo że jest zezowaty, mało mię to obchodzi: wszakże i Wenus spoziera z ukosa. To też nic się nie skryje przed jego wzrokiem, — kupiłem go za trzysta denarów."

Chwalony w ten sposób nicpoń wydobył z zanadrza małą piszczałkę i przeszło pół godziny naśladował flecistów; akompaniował mu Habinnas palcami na dolnéj wardze. Następnie wysunął się ów improwizowany artysta na środek sali, a wdziawszy na się opończę i wziąwszy bicz do ręki, udawał poganiacza mułów. Zachwycony Hubinnas przywołał go do siebie, ucałował i podawszy mu puchar wina, rzekł: „Wybornie, Masso, wybornie! dostaniesz za to parę butów."

Niedorzecznościom tym nie byłoby końca, gdyby wreszcie nie wniesiono wetów, które stanowiły drozdy nadziewane mięszaniną z mąki pszenicznéj, rodzenków i orzechów, oraz jabłka cydońskie [1]) naszpikowane cierniami, ażeby wyglądały jak jeże.

Tego, co późniéj nastąpiło, nie mogę opowiedzieć bez wstrętu. Młodzi długowłosi niewolnicy wnieśli

---

[1]) Cydonia mala (z miasta Cydonii na wyspie Krecie) — pigwy.

dużą srebrną miednicę napełnioną olejkiem i zaczęli nią smarować stopy leżących biesiadników, obwinąwszy im wprzódy golenie i uda wieńcami. Resztę zaś olejku wlali do lampy i wypróżnionych dzbanów od wina.

Podochocona Fortunata już zaczęła podrygać, Scintilla zaś więcéj już tylko przyklaskiwała, niż prowadziła rozmowę, gdy zabrał głos Trimalchion: „Pozwalam—rzekł—wam, Filargyrosie i tobie Karionie, choć jesteś zagorzały Prazyniańczyk [1]), położyć się przy stole wraz z towarzyską twoją Menofilą." Nie trzeba było tego powtarzać niewolnikom, gdyż ledwo upłynęło minut kilka, a cała sala roiła się już motłochem, tak iż o mało nas ze sof nie pospychali.

Wywiązały się ztąd różne zatargi, któremi rozweselony Trimalchion rzekł: „Przyjaciele! niewolnicy są także ludźmi i równie jak my ssali pierś macierzyńską, tylko że los ich upośledził. Uznając to, postanowiłem, ażeby i oni swobodnie odetchnęli. Tak, przyjaciele, wszystkich ich w testamencie obdarzam wolnością. Nadto Filargyrowi zapisałem kawał roli i jego towarzyszkę, Karionowi zaś dom w mieście [2]),

---

[1]) Aluzya do „fractio prasiniana," stronnictwa sprzysiężonego wówczas przeciw Neronowi. Inne stronnictwo zwało się fractio venetiana."

[2]) W tekscie: insulam (wyspę). Taką nazwę nosił dom stojący osobno i zawierający kilka lokali do wynajęcia. Jego mieszkańcy zwali się inquilini.

łoże z pościelą i uwolniłem go od opłaty dwudziestéj części dochodów [1]). Jeneralną spadkobierczynią stanowię Fortunatę i polecam ją pamięci łaskawych mych przyjaciół. Obwieszczam zaś to publicznie już dzisiaj, ażeby wszyscy tak mię teraz kochali, jak gdybym już nie żył.

Wszyscy jęli dziękować panu za wspaniałomyślność, a on, przybrawszy poważny wyraz twarzy, kazał przynieść kopią swego testamentu i wśród wzdychania niewolników przeczytał go od początku do końca. Poczém, spojrzawszy na Habinnasa, rzekł: „I cóż ty na to, najdroższy mój przyjacielu? Czy mi zbudujesz grobowiec tak, jakem ci to polecił? Nie zapomnij-że u stóp mego posągu umieścić pieska, wieńców i słoików z maściami, a także wyobraź wszystkie walki Petrahita, ażebym z twéj łaski mógł żyć jeszcze po śmierci. U góry pomnik winien mieć sto stóp obwodu, u dołu dwieście. Prócz tego życzę sobie, ażeby mogiła moja była obsadzona gęsto wszelkiego rodzaju drzewami owocowemi i winną latoroślą, gdyż byłoby niedorzecznością, gdybym ja, który za życia mieszkam tak wspaniale, nie dbał o mieszkanie po śmierci, w którém nierównie dłużéj pozostać

---

[1]) Każdy wyzwolony testamentem musiał głównemu spadkobiercy opłacać 20 część swych dochodów (vicesima).

mi wypadnie. Dla tego też przedewszystkiém umieścić trzeba napis:

„Tego pomnika nikt nie odziedziczy."

Prócz tego zastrzegę sobie w testamencie, ażebym po śmierci nie doznał pohańbienia. Jednego z moich wyzwoleńców postawię na straży, ażeby gmin grobowca mi nie kalał [1]). Nadto wyobraź okręty z rozpuszczonemi żaglami, mnie w todze bramowanéj purpurą, siedzącego na krześle sędziowskiém, z pięciu złotemi pierścieniami na palcach, i to w chwili, gdy z worka rozrzucam ludowi pieniądze: będzie to przypomnieniem, że wyprawiałem biesiady publiczne i każdemu z gości dawałem po dwa denary. Trzeba też, aby była na pomniku i sala jadalna, a w niéj pełno raczącego się ludu. Po prawéj stronie umieścisz statuę mojéj Fortunaty z gołębiem w ręku, prowadzącą pieska na wstążce; również mego ulubieńca i dwa dzbany, dobrze zalepione gipsem, ażeby się wino nie wylało. Wyrzeźbisz także urnę niby stłuczoną, a nad nią płaczącego chłopca. W pośrodku umieścisz zegar słoneczny, ażeby każdy patrzący na godzinę, chcąc nie chcąc, przeczytał me imię. Teraz zaś pomyśl dobrze, czy taki napis wyda ci się właściwym:

---

[1]) W tekście: ne in monumentum meum populus cacatum currat.

Tu spoczywa C. Pompejus Trimalchio Maecenatianus. W nieobecności swojéj mianowany został sewirem. Chociaż mógł należeć do każdéj dekuryi [1]) w Rzymie, jednak zaszczytu tego nie przyjął. Był pobożny, stały, waleczny. Jego początek był mały, koniec za to wielki. Zostawił 30 miljonów sestercyów, a nigdy u żadnego filozofa nauk nie pobierał. Żegnaj nam i ty!

Gdy umilkł, łzy mu się polały strumieniem. Płakała również Fortunata, płakał i Habinnas, a w końcu wszyscy domownicy takim napełnili salę lamentem, jak gdyby stali przy zwłokach swego pana. I mnie nawet na płacz się już zbierało, gdy Trimalchion przemówił: „Ponieważ wiemy dokładnie, że każdego śmierć czeka, więc należy sobie nie żałować wszystkich roskoszy życia. Proponuję tedy, abyśmy teraz poszli do kąpieli. Na moję odpowiedzialność! Zobaczycie, że nikt tego żałować nie będzie. Ciepło tam, jak w piecu."

„Wybornie! wyśmienicie!—zawołał Habinnas — nic dla mnie nie ma milszego, jak robić dwa dni z jednego" [2]) — i wstawszy podążył boso za ukochanym Trimalchionem.

„I cóż ty na to? — zapytałem, zwróciwszy się do Ascylta. Jeżeli teraz pójdę do kąpieli — skonam nie-

[1]) Decuria—oddział niekoniecznie ściśle z 10 osób, np. sędziów, senatorów i t. p.

[2]) Vero! vero!—inquit Habinnas—de una die duas facere nihil malo.

chybnie."—„Trzeba udać—odrzekł mój towarzysz — że się na to zgadzamy, a gdy oni będą szli do łaźni, my się wymkniemy nieznacznie."

Przeczekawszy chwil parę, wyszliśmy pod wodzą Gitona przez portyk do drzwi ubocznych, lecz tutaj pies na łańcuchu takiém nas przyjął szczekaniem, że Ascylt wpadł z przerażenia do podwórzowéj sadzawki. Ja będąc podpiłym i tchórzliwego serca, już bowiem poprzednio napędził mi był strachu pies malowany, pospieszyłem grzebiącemu się w wodzie towarzyszowi na pomoc i podobnież jak on runąłem w sadzawkę. Na szczęście przybiegł odźwierny i uspokoiwszy psa wyciągnął nas drżących. Giton tymczasem umknął przed psem bardzo dowcipnie, rzucił mu bowiem wszystko, cośmy mu byli dali przy uczcie, i tém rozżartą bestyę ułagodził.

Trzęsąc się od zimna, prosiliśmy odźwiernego, aby nas wypuścił za bramę. Lecz on nam na to: „Mylicie się, sądząc, że tędy wyjść można, którędyście weszli. U nas nigdy nie wypuszcza się temi samemi drzwiami. Te oto są do wejścia, a tamtemi wychodzą."

Cóżeśmy nieszczęśliwi mieli począć, będąc zamknięci w tym nowego rodzaju labiryncie? Zresztą w téj chwili ciepła kąpiel bardzo nam była na rękę. Poprosiliśmy tedy odźwiernego, aby nas zaprowadził do kąpieli. Zdjąwszy odzież, którą Giton miał suszyć w przedpokoju, weszliśmy do izby łaziennéj. Była ona

bardzo wązka i podobna więcéj do cysterny, w któréj się bierze chłodne kąpiele. Na środku stał pijany Trimalchion i wedle zwyczaju prowadził samochwalczą gawędę. „Nic nie ma milszego — mówił — jak kąpać się bez motłochu. W tém miejscu był dawniéj młyn i piekarnia.“ Ziewnąwszy kilkakrotnie, usiadł następnie na ławie i jął śpiewać chrapliwie jakieś pieśni, których autorem miał być Menekrates, jak mi mówili ci, co go nawet wtedy zrozumieć mogli. Pozostali goście otoczyli pijanego śpiewaka, zanosząc się od śmiechu. Niektórzy z nich usiłowali podnosić pierścionki z ziemi, mając związane ręce na plecach; inni znów klęcząc przeginali głowę w tył, ażeby nią dotknąć palców u nóg. Podczas tych zabaw myśmy weszli do wanny, przygotowanéj dla Trimalchiona . . . . . [1])

Gdyśmy się wytrzeźwili, wprowadzono nas do innéj sali, gdzie Fortunata wystawiła swoje kosztowności. Zauważyłem lampy . . . . . statuetki z bronzu przedstawiające rybaków; stoliki całkowicie ze srebra i kielichy gliniane, złocone bogato; w naszych także oczach z dużego woru skórzanego sączyło się wino.

Wreszcie nadszedł Trimalchion i rzecze: „Przyjaciele! dziś jeden z mych ulubionych niewolników

[1]) W tém miejscu, skutkiem opuszczeń, tekst jest niezrozumiały.

obchodzi po raz pierwszy postrzyżyny swéj brody. Jest to, bez niczyjéj urazy [1]), młodzieniec jakich mało. Dlatego bądźmy weseli i pijmy do białego dnia" [2]).

Gdy to mówił, dało się słyszeć pianie koguta. Trimalchion zbladł, kazał wylać wino pod stół i skropić lampy niezmięszanym z wodą sokiem winogronowym. Następnie, zdjąwszy pierścień z lewéj ręki, włożył go na prawą i rzekł: „Ten krzykacz dał nam znak nie bez przyczyny. Albo wybuchnie pożar, albo też ktoś w sąsiedztwie ducha wyzionie. Bogowie! oddalcie od nas nieszczęście! Kto mi przyniesie tego zwiastuna klęski, otrzyma podarunek" [3]).

Natychmiast przyniesiono koguta, a Trimalchion kazał go ugotować. Ten sam artysta-kucharz, co to niedawno z wieprzowiny narobił ptaków i ryb, oskubał go, wyprawił i wrzucił do garnka. Gdy następnie Daedalus [4]) lał na to wrzącą wodę, Fortunata zabrała się do mielenia pieprzu na ręcznym młynku bukszpanowym . . . . . .

Gdyśmy spożyli przysmaki, Trimalchion, spojrzawszy na niewolników, zapytał: „Cóż to? nie je-

---

[1]) Nasze „bez niczyjéj urazy" oddawali Rzymianie przez praefiscine v. scini (prae-fascinum).

[2]) Pić do białego dnia—tengomenas (grec. teggo menas) facere, dosłownie—zmaczać księżyc.

[3]) Zawczesne pianie koguta uważano za znak złowróżbny. Trimalchion w stanie pijanym, sądził że noc dopiero co zapadła.

[4]) Imię kucharza.

dliście jeszcze wieczerzy? Odejdźcie ztąd i każcie innym przyjść nam do posługi." Skutkiem tego ukazał się nowy oddział służby, i gdy wychodzący zawołali: „Żegnaj, Gajusie!"—wchodzący odpowiedzieli: „Gajusie! bądź nam pozdrowion!"

W téj wszakże chwili wesołość nasza została zakłóconą. Gdy bowiem wespół z nowym oddziałem niewolników wszedł do sali jakiś młodzieniec, któremu co prawda nie zbywało na urodzie, rzucił się nań Trimalchion i jął go namiętnie całować. Na ten widok Fortunata, broniąc swych praw małżeńskich, zaczęła lżyć męża, zowiąc go obrzydłym bezecnikiem, który swéj żądzy hamować nie potrafi. „Ty psie!"—krzyknęła nakoniec.

Oburzony tą mową zelżywą, Trimalchion rzucił na nią puharem prosto w oblicze. Krzyknęła przeraźliwie, jak gdyby jéj wybił oko, i dłońmi twarz zakryła. Wylękła się również Scintilla i zasłoniła sobą napół omdlałą przyjaciółkę. Tymczasem jakiś usłużny niewolnik trzymał już dzban z zimną wodą przy policzku Fortunaty, ażeby go ochłodzić.

Pani domu jęczała, a Trimalchion rezonował w ten sposób. „Czy ta ambubaja [1]) już zapomniała,

---

[1]) Ambubajae wyraz syryjski, oznaczający flecistkę i muzykantkę wogóle. Pod tym wyrazem pojmowano kobiety syryjskie, przebywające tłumnie w większych miastach włoskich, a utrzymujące się ze swéj muzyki narodowéj i nierządu.

żem ją wydobył z poniżenia i nadał jéj godność człowieczą? A teraz nadyma mi się jak żaba i zadziéra głowę do góry—ta kłoda, nie kobiéta! Ale naturalnie, kto się urodził gdzieś w stajni, temu się o pałacach nie marzy. Jak pragnę, żeby mi był miłościw mój geniusz opiekuńczy, tak nie daruję téj żołdackiéj Kassandrze! Gdym jeszcze był młokosem bez grosza przy duszy, mógłbym był już wziąć za żoną jakie sto tysięcy sestercyów. Ty przecie wiesz, że nie kłamię. Jeszcze oto wczoraj Agaton, fabrykant wonnych olejków, bierze mię na stronę i powiada: „Słuchaj, Trimalchionie, niechże twój ród nie zaginie!" A ja, postępując dobrotliwie i nie chcąc okazać się lekkomyślnym, sam się palnąłem w nogę siekierą [1]). O! ja wiem, po méj śmierci będziesz mię chciała choćby paznogciem wygrzebać z ziemi. A żebyś tu zaraz wiedziała, czegoś sobie sama narobiła: Habinnas! słuchaj, nie umieszczaj jéj posągu na moim grobowcu, bobym jeszcze po śmierci nie znalazł spokoju. Nie dość na tém: żeby wiedziała, jak ja mścić się umiem, zabraniam jéj pocałować mię, gdy umrę."

Po téj burzliwéj scenie zaczął go prosić Habinnas, ażeby przestał się gniéwać: „Nie ma przecież, mówił, nikogo pomiędzy nami, ktoby nie miał jakiejbądź ułomności. Wszak jesteśmy ludźmi, a nie bogami"

---

[1]) Przysłowie: ipse mih iasciam in crus impegi.

To samo prawie mówiła łkając Scintilla, a nazwawszy go „Gajusem" zaklinała na jego geniusza opiekuńczego, aby się ułagodził.

Wtedy Trimalchion nie mógł się już powstrzymać od płaczu i rzekł: „Habinnasie! żebyś tak szczęśliwie używał swego mienia — naplwaj mi w twarz, jeżelim nieuczciwie postąpił. Ucałowałem najlepszego ze swych niewolników, nie dlatego że ładny, tylko że jest chłopiec porządny i zuch. Umié wyliczyć dziesięć części mowy, czytą na książce bez zająknienia, a każdy grosz zaoszczędzony chowa do skarbonki; kupił sobie już warsztat za własne pieniądze, ma téż trochę kosztowności, między innemi dwie czerpaczki [1]). No, i powiedzcie, czyż nie wart, żebym go strzegł, jak oka w głowie? Ale Fortunacie to się nie podoba. I pytam, dlaczego, ty—krzywonoga? Zjedz-że sobie, drapieżna kanio, wszystkie swoje bogactwa, a mnie nie przyprowadzaj do wściekłości, bo inaczéj, kochanko, da ci się we znaki mój temperament. Znasz mię przecie: com raz postanowił, jest tak niewzruszone, jak gdyby przybite było gwoździmi tarcicowemi Lecz pamiętajmy o żyjących! Proszę was, przyjaciele,

[1]) Duas trullas. Trulla było to naczynie z rączką do czerpania wina ex cratere (t. j. z naczynia, w którém rozprowadzano wino wodą) i do rozlewania w kubki. Łyżka taka była z drogiego metalu, wysadzana niekiedy drogiemi kamieniami, a jako taka stanowiła artykuł zbytku.

bądźcie sobie radzi! I ja też niegdyś znaczyłem nie więcéj od was. Tylko dzięki swemu rozumowi doszedłem tak daleko. Dobre serce stanowi treść człowieka, wszystko zaś inne fracha. „Kupuję dobrze i sprzedaję dobrze" — to moje przysłowie, a inni mogą się kierować innemi zasadami. Doprawdy, aż mi się chce skakać z radości. A ty, chrapało nieznośna, wciąż mi jeszcze beczysz? No, zobaczysz, że naprawdę będziesz miała powód do opłakiwania swéj doli! — Ale, jakem wspomniał, doszedłem do téj zamożności jedynie przez swój rozsądek i oszczędność. Gdym przybył tu z Azyi, byłem nie większy od tamtego lichtarza. Codzień się nim mierzyłem; żeby zaś mi prędzéj urosła broda, smarowałem sobie gębę olejem z téj lampy. Przez lat czternaście służyłem do roskoszy memu panu, a co pan nakazuje, to sługi nie hańbi [1]). Zasługiwałem się też i pani domu; wszak mię pojmujecie? — zresztą milczę, bo nie należę do samochwałów. Nakoniec z woli bogów stałem się panem własnego domostwa. Mój pan uczynił swemi spadkobiercami mnie i cesarza, i tym sposobem dostałem senatorski majątek. Ale człowiekowi wszystkiego za mało. Zapragnąłem prowadzić handel i, krótko mówiąc, zbudowałem pięć okrętów, naładowałem

[1]) W tekście: Ad delicias (femina) ipsimi (domini) annos quattuordecim fui. Nec turpe est, quod dominus jubet.

je wiuem — a płacono wówczas ten towar na wagę złota — i wysłałem je do Rzymu. Ale jak gdyby na mój rozkaz wszystkie pięć się rozbiły. Mówię wam prawdę najszczerszą: dnia tego pochłonął mi Neptun najmniéj 300 tys. sestercyów. Może sądzicie, żem upadł na duchu? Nie, na Herkulesa! była to tylko drobnostka, jak gdyby nic nie zaszło. Kazałem zbudować inne, większe, lepsze i szczęśliwsze okręty, ażeby nikt mi nie zarzucił, żem małego ducha. Te naładowałem winem, słoniną, grochem, maściami i niewolnikami. Tym razem Fortunata postąpiła sobie bardzo szlachetnie: sprzedała wszystkie swe kosztowności i szaty i dała mi do ręki sto złotych monet. Był to rozczyn mego dzisiejszego majątku. Czego sobie życzą bogowie, dzieje się prędko. Jedno to przedsięwzięcie przyniosło mi czystego zysku 100,000 sestercyów. Nabyłem zaraz wszystkie grunta, które należały dawniéj do mego pana, zbudowałem sobie dom, nakupiłem bydła pociągowego, a czegom tylko się dotknął, rosło jak na drożdżach [1]). Gdym już posiadał więcéj, niż cała moja ojczyzna, dałem pokój handlowi i zacząłem wyzwoleńcom pożyczać pieniądze na procenta. Namówił mię do tego pewien matematyk, greczyn, nazwiskiem Serapa, który trafem

[1]) W tekscie: crescebat tanquam favus — rosło niby plaster miodowy.

przybył w nasze strony. Ten istny powiernik bogów przywiódł mi na pamięć wszystko, cokolwiek byłem zapomniał, wytłómaczył mi rzecz każdą od a do z [1]). Powiadam wam — znał moje jelita: mógł był powiedzieć nieomal, com jadł dnia poprzedniego. Rzekłbyś, że ten człowiek wzrósł i wychował się ze mną. Habinnasie! zdaje się, że byłeś przy tém, gdy mi powiedział: „Dostałeś żonę w sposób taki a taki. Nie jesteś szczęśliwy w wyborze przyjaciół. Nikt ci się nie wywzajemnia wdzięcznością za twoje dobrodziejstwa. Posiadasz ogromne dobra. Własnemi skrzydły osłaniasz i karmisz żmiję"—i—czegóż mam to taić przed wami?—przepowiedział mi, że będę żył jeszcze trzydzieści lat, cztery miesiące i dwa dni. Prócz tego mam niebawem otrzymać jakąś sukcesyą. Tak przezeń mówiło moje przeznaczenie! Jeżeli jeszcze doczekam chwili, gdy mi się uda przyłączyć Apulią do swych posiadłości, powiém sobie, żem się już nażył dosyta. Ten dom zbudowałem z dochodów handlowych. Dawniéj była to — jak wiécie — chałupina. dzisiaj wygląda niby świątynia. Zawiera w sobie cztery sale jadalne, dwadzieścia sypialni, dwa portyki z marmurowemi kolumnami, na górze zaś sypialnie dla niewolników, pokój, w którym ja sam sypiam,

---

[1]) W tekscie dosłownie: wyłożył mi wszystko od nitki i igły— ab acia et acu mi omnia exposuit.

obok gabinet dla téj tam żmii, piękną izbę dla odźwiernego, oraz pokój gościnny. Krótko mówiąc, gdy przybył tutaj Scaurus, wolał zagościć u mnie, niźli na wybrzeżu morskiém, gdzie ma ojcowską gospodę. Wiele innych rzeczy zawiera jeszcze mój pałac, i te wam niebawem pokażę. Wierzajcie mi: masz asa — wart jesteś asa; kto nic nie ma — za nic téż mają go ludzie. Tak i wasz przyjaciel, który był żabą, jest teraz królem.

Stichusie! przynieś mi tymczasem śmiertelne szaty, w których chcę być wyniesiony z domu. Przynieś téż dzban z tym wonnym olejkiem, którym me zwłoki mają być namaszczone."

Stichus wykonał niezwłocznie ten rozkaz, a prócz tego przyniósł do sali biały dywan na mary, oraz togę bramowaną purpurą. Trimalchion kazał nam się przekonać palcami, z jak wybornéj wełny zrobione są te przedmioty. Potém rzekł z uśmiechem: „Pamiętaj-że Stichusie, żeby mi tych rzeczy nie tknęły myszy lub mole: inaczéj żywcem cię spalić każę. Chcę być pogrzebion wspaniale, a wszystek lud winien błogosławić mą pamięć."

Następnie otworzył flakonik z balsamem nardowym [1]) i namaścił nas wszystkich, dodając: „Mam

[1]) Nard (nardus v. nardi spica) krzewina, z któréj na Wschodzie, zwłaszcza w Judei, wyrabiano przednie olejki aromatyczne.

nadzieję, że wonność ta sprawiać mi będzie przyjemność zarówno po śmierci, jak i teraz za życia."

I znowu kazał napełnić puhary winem i rzekł: „Wyobraźcie sobie, że was zaproszono na moję stypę pogrzebową."

Zanosiło się na straszne ckliwości. Trimalchion haniebnie pijany rozkazał — jeszcze jeden koncert! — zawołać trębaczy do sali. Potém, rozciągnąwszy się na poduszkach, wyjąkał: „Niech wam się zdaje, żem umarł; zagrajcie coś rzewnego!" Trębacze zaczęli grać na nutę pogrzebową. Szczególniéj jeden z nich, niewolnik pomienionego wyżéj przedsiębiorcy pogrzebowego, wyglądający zresztą najprzyzwoiciéj ze wszystkich tych grajków, trąbił tak przeraźliwie, iż nabawił strachu wszystkich sąsiednich mieszkańców. Stróże nocni, czuwający w pobliżu, sądząc, że wybuchł pożar w domu Trimalchiona, wyłamali nagle drzwi i wpadłszy do sali z wiadrami wody i siekiérami, jak im nakazywał obowiązek, sprawili wielkie zamieszanie.

Korzystając z tak wybornéj sposobności, pożegnaliśmy cicho Agamemnona i wymknęliśmy się coprędzéj, jak gdyby się istotnie paliło.

AUTORA KSIĄŻKI NINIEJSZEJ

prace wydane osobno i niektóre artykuły w czasopismach:

O granicach poznania przyrody. „Kron. Rodz". 1874.

Prawo zachowania siły i zjawiska psychiczne. „Kron. Rodz". 1874.

Odczyty lingwisty amerykańskiego Whitney'a o językoznawstwie. „Bibl. Warsz". 1875. Tom II.

Źródła dziejowe Szlązka. Część przekładu dzieła prof. Zeissberga „Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters". Warszawa, 1877.

O zasadniczych różnicach psychicznych pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Szkic lingwistyczno-psychologiczny. Warszawa, E. Wende, 1876.

Odpowiedź Maxa Müllera Darwinowi. „Bibl. Warszawska". 1876. Tom III.

Myśl i słowo, logika i gramatyka. Warszawa, E. Wende, 1876.

Filochor, historyk-teolog ateński z końca IV-go i początku III-go wieku przed Chr. Rozprawa konkursowa, zaszczycona medalem złotym przez Uniwersytet Warszawski. Warszawa, 1877.

Sprostowanie. W „*Rysie Dziejów Literatury Polskiéj*" p. Leonarda Sowińskiego (Tom V, str. 118), pomiędzy pracami Wład. Mich. Dębickiego wymienioną jest rozprawa: „*O stanowisku obecném poezyi u nas i jéj zadaniach*". Prostuje się przeto niniejszém, iż autorem tej rozprawy jest literat krakowski p. L. D. (Ludwik hr. Dębicki).

2049/II

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
72245